

Rok temu, polskie społeczeństwo wbiło się na wyżyny odpowiedzialności obywatelskiej i ustanowiło historyczną frekwencję wyborczą wynoszącą ponad 74%. Nie da się ukryć, że to nie „żelazne elektoraty” odegrały kluczową rolę, lecz właśnie jednostki, które zazwyczaj myślały, że „jeden głos nic nie zmienia”.

2



Zdjęcie: fot. Daria Stenkiewicz/Fenestra

Bogowie oraz trójka wybrańców przejęła Netflix i umościła sobie w nim całkiem wygodne, przykuwające uwagę gniazdko... choć na bardzo krótko. Szok? Dlaczego? Czy warto obejrzeć? Jakie emocje wywołała decyzja Netflix o skasowaniu kontynuacji? Recenzujemy „Kaos” w reżyserii Charlie Covell.

11

Forum wymiany myśli studentów WNPID

Fenestra



Bezpłatny miesięcznik
Nr 111 | PAŹDZIERNIK 2024

Przełom lata i jesieni upłynął w wielu polskich miastach pod znakiem tzw. patroli obywatelskich maszerujących ulicami, rzekomo w obronie Polski przed cudzoziemcami. Media tradycyjne i społecznościowe obiegła fala pogłosek o groźnych imigrantach czyhających na bezpieczeństwo polskich rodzin. Skrajnie prawicowe marsze dotarły z Wielkopolski do innych regionów. Co leży u podstaw tego zjawiska? Czy Polsce zagraża uliczna przemoc ekstremistów?

Wkrótce po tym, gdy wieczorem 7 września doszło w Śremie do bójki, w trakcie której obcokrajowiec z Ameryki Łacińskiej miał ranić dwóch mieszkańców rozbitą butelką, wiadomość o tym zdarzeniu rozeszła się po polskim internecie lotem błyskawicy. Sieć ogarnęła fala pogłosek, które napędzały społeczne poczucie niepokoju. Sytuację narastającego napięcia w przestrzeni wirtualnej postanowił wykorzystać skrajnie prawicowy influencer Rafał Podejma, wzywając „patriotów” do organizowania przemarszów ulicami polskich miast, począwszy od Śremu.

Stary problem

W kolejnych dniach przemarsze, określane przez samych uczestników mianem „patroli obywatelskich”, rozlały się ze Śremu na inne miasta kraju. Nie były to spontaniczne zgromadzenia mieszkańców, lecz zorganizowane za pośrednictwem komunikatora Telegram demonstracje siły, w których brali udział przede wszystkim młodzi mężczyźni zaangażowani w działalność ruchów nacjonalistycznych i

Widmo przemocy



Uczestnicy „patroli obywatelskich” wywodzą się zazwyczaj ze środowisk ultranacjonalistycznych i kibolskich

kibolskich. Mimo iż zgromadzenia te odbywały się niezgodnie z prawem, policja w większości przypadków ich nie rozwiązywała. W przeciągu września „patrole” stały się coraz bardziej konfrontacyjne. Ich uczestnicy przeszli od demonstrowania swych poglądów na ulicach do nachodzenia miejsc pracy i noclegów cudzoziemców. Tendencja ta przybrała skrajną formę w Żyrardowie. 21 września odbywający się w tym mieście „patrol” przeistoczył się w napad na hostel pracowniczy, z którego korzystali obcokrajowcy. Sprawcy zdemolowali budynek.

Obecna fala nacjonalistycznych demonstracji nie jest odizolowanym przykładem ekstremizmu. Środowiska zaangażowane w organizację „patroli obywatelskich” również w poprzednich latach zajmowały się nękaniami cudzoziemców. Pierwsze akcje świadczące o nadchodzącym wzmożeniu ich działań miały miejsce w Przemyślu w 2022 roku. Polegały one na sygnalizowaniu swojej

” Polska potrzebuje zdecydowanej polityki państwa w zakresie migracji. W obliczu niskiego przyrostu naturalnego i braków kadrowych w wielu sektorach gospodarki, imigracja zostanie z nami na dłużej.

obecności wobec „nieeuropejskich migrantów”, mających rzekomo przybywać wraz z Ukraincami, infiltrując Polskę. Wtedy po raz pierwszy grupy te określiły swoje działania mianem „patroli obywatelskich”.

To nie zniknie

Fala skrajnego nacjonalizmu, której głównym przejawem w ostatnich tygodniach są „patrole obywatelskie”, wzbudza niepokój. Jednocześnie jest to zjawisko, które trzeba zrozumieć, aby móc świadomie się do niego odnieść. Z tego względu poprosiliśmy o komentarz dwóch uczonych z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Są to profesor Piotr Forecki,

specjalizujący się w tematyce m.in. polskiego nacjonalizmu, i profesor Cezary Trościak, badający problematykę procesów migracyjnych w Polsce i Europie.

Kwestią zastanawiającą jest, czy działania „patroli obywatelskich” należy odczytywać jako przejaw ich ekstremizmu, czy też jako objaw szerszego problemu polskiego społeczeństwa z tolerancją w czasach rosnącej imigracji. Zdaniem Profesora Foreckiego – te grupy nie działają w próżni. Jeżeli prześwitlimy w Polsce historię szczucia na migrantów, budowanego na podstawie retoryki ksenofobicznej, to jest to proces, który postępuje od tzw. kryzysu uchodźczego z 2015 roku. Dużą rolę w budowaniu atmosfery

strachu odgrywają elity związane z polską prawicą. Profesor Trościak sądzi, że – Doświadczenia europejskie z XX wieku każą z dużą uwagą obserwować tego typu inicjatywy. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo, że przerodzić się one mogą w jakąś formę przemocy jednych grup społecznych względem innych.

Istotną kwestią z punktu widzenia społeczeństwa jest przygotowanie polskich władz na wyzwania związane z imigracją. Profesor Trościak zauważa, że – Pojawienie się zjawisk pokroju „patroli obywatelskich” jest wskaźnikiem słabości państwa, które nie reaguje skutecznie, aby przeciwstawić się niebezpieczeństwu wymknienia się spod kontroli działań prowadzonych przez „patrole”. – Potrzeba nam polityki antydyskryminacyjnej, która byłaby wdrażana przez instytucje państwa. Mamy prawo oczekiwać od polskich władz, że potraktują sprawę „patroli” jako poważny problem całego kraju – dodaje Profesor Forecki.

Zapytaliśmy też ekspertów o to, jak Polska może wykorzystać doświadczenia imigracyjne Europy Zachodniej. Jak stwierdza Profesor Forecki „Nie powinniśmy sobie dać narzucić w temacie imigracji i rozmowy o wyzwaniach z nią związanych optyki skrajnie prawicowej. Należy ten temat radykałom „wyrwać” i odejść od retoryki strachu”. Profesor Trościak podkreśla, że „Państwo polskie powinno opracować założenia polityki migracyjnej. Stało się bowiem oczywiste, że przystąpienie w 2004 roku do Unii Europejskiej wywołało ruchy migracyjne. Naiwnością było oczekiwanie, że będzie to jedynie emigracja Polaków z Polski”.

Polska potrzebuje zdecydowanej polityki państwa w zakresie migracji. W obliczu niskiego przyrostu naturalnego i braków kadrowych w wielu sektorach gospodarki, imigracja zostanie z nami na dłużej. Musimy wobec tego wspólnie, jako naród, stawić czoła rodzącym się wyzwaniom. Bojówkarze nie mogą dyktować tego, jak ma wyglądać nasz kraj.

Oskar KMAK

Rocznica zwycięstwa – tylko czyjego?



Zawiązanie obecnej koalicji rządzącej wymagało wielu kompromisów

Rok temu, polskie społeczeństwo wbiło się na wyżyny odpowiedzialności obywatelskiej i ustanowiło historyczną frekwencję wyborczą wynoszącą ponad 74%. Nie da się ukryć, że to nie „żelazne elektoraty” odegrały kluczową rolę, lecz właśnie jednostki, które zazwyczaj myślały, że „jeden głos nic nie zmieni”. Poprzednia władza rozjuszyła je dostatecznie, aby zagłosować i ostatecznie przechylić szalę zwycięstwa na stronę koalicji KO-Lewica-Trzecia Droga. Czy było warto?

Powyborcze negocjacje dotyczące utworzenia rządu trwały kilka tygodni. Choć już w dniu ogłoszenia wyników wyborów wydawało się jasne, że KO, Lewica i Trzecia Droga będą musiały współpracować, szczegóły podziału władzy i resortów stanowiły poważne wyzwanie. Liderzy partii musieli znaleźć kompromis w takich kwestiach jak m.in.: polityka gospodarcza, reforma wymiaru sprawiedliwości, polityka społeczna oraz relacje z Kościołem katolickim. Pierwsze miesiące rządów koalicji upłynęły pod znakiem prób ocieplenia relacji z Unią Europejską i negocjacji dotyczących odblokowania funduszy z KPO. Udało się osiągnąć wstępne porozumienie, które

znacząco poprawiło wizerunek Polski na arenie międzynarodowej. Rząd skupił się również na naprawie finansów publicznych i walce z wysoką inflacją, która stanowiła główny problem gospodarczy w kraju. Jednak od samego początku było jasne, że współpraca w ramach różnorodnej światopoglądowo koalicji rządzącej nie będzie zbyt łatwa. Różnice w takich kwestiach, jak prawo aborcyjne, relacje z Kościołem Katolickim oraz polityka społeczna, szybko się unaocznily. PSL, będąc partią konserwatywną, nie jest skłonny do zaakceptowania progresywnych postulatów Lewicy i KO, co stało się źródłem pierwszych koalicyjnych napięć.

Głosowania nad ustawami o dekryminalizacji pomocy w aborcji i przerywaniu ciąży do 12 tygodnia na wniosek ciężarnej, wyraźnie

” Zatem kto zwyciężył w wyborach 15 października? Koalicja rządząca? Lewica? Trzecia Droga? A może społeczeństwo, a przynajmniej jego część głosująca za zmianą władzy?

uwidoczniły ideologiczne różnice między koalicjantami i doprowadziły do kryzysu wewnątrz rządu. Mimo że rządzące ugrupowania przez wiele miesięcy starały się unikać poruszania kwestii światopoglądowych, to kwestia liberalizacji prawa aborcyjnego stała się szeroko komentowanym medialnie punktem spornym. Jednym z głównych postulatów Lewicy i bardziej progresywnego skrzydła KO od momentu utworzenia koalicji w 2023 roku, była zmiana restrykcyjnego prawa aborcyjnego, które obowiązuje w Polsce od czasu wyroku

Trybunału Konstytucyjnego z 2020 roku. Głosowanie odbyło się w lipcu 2024 roku i było poprzedzone burzliwymi debatami wewnątrz koalicji. Lewica zadeklarowała jedynomyślność ze względu na poglądy, a w KO zarządzono dyscyplinę klubową. Za to PSL i Polska 2050 Szymona Hołowni, tworzące koalicyjny klub Trzeciej Drogi, zrezygnowały z jej wprowadzenia. Ostatecznie za projektem ustawy głosowało 215 posłów, przeciw 218, dwóch wstrzymało się, a 23 w ogóle nie stawiało się w sali posiedzeń Sejmu. Najwięcej kontrowersji wzbudził

wynik wśród Trzeciej Drogi. Tylko cztery posłanki były za, natomiast 25 głosów oddano przeciw. Wywołało to szerokie reakcje, zarówno wśród polityków, jak i w społeczeństwie. Wewnętrzne podziały w koalicji, stały się tematem publicznych debat. Lewica, która uznała postawę posłów PSL-u za zdradę wartości demokratycznych i praw człowieka, otwarcie krytykowała koalicjanta. Niektórzy posłowie sugerowali nawet, że partie Kosiniaka-Kamysza i Hołowni powinny opuścić koalicję, jeśli nie są w stanie zaakceptować podstawowych postulatów dotyczących praw kobiet. W Koalicji Obywatelskiej reakcje były bardziej zróżnicowane. Choć większość posłów KO poparła ustawę, to w partii pojawiły się głosy mówiące o potrzebie utrzymania jedności koalicji i poszukiwania kompromisów w tak trudnych sprawach. Liderzy starali się tonować napięcia, podkreślając, że mimo różnic w tej kwestii, rząd musi pozostać zjednoczony, by skutecznie kontynuować reformy w innych obszarach. Zwolennicy liberalizacji prawa aborcyjnego wyrażali rozczarowanie postawą PSL oraz Polski 2050 i domagali się dalszych działań w celu zmiany przepisów.

Czy koalicja przetrwa?

Szansę na przetrwanie koalicji KO, Lewicy i Polski 2050 do kolejnych wyborów parlamentarnych zależą od umiejętności poszukiwania kompromisów oraz od politycznej woli utrzymania jedności wobec zagrożenia, jakie stanowi powrót PiS-u do władzy. Niezależnie od różnic ideologicznych, wspólny interes, jakim jest dalsze osłabienie prawicy, może być wystarczającym spoiwem. Jednak każde kolejne sporne głosowanie, zwłaszcza w sprawach światopoglądowych, może osłabić ten sojusz. Utrzymanie stabilności rządu będzie wymagało od liderów dużego politycznego kunsztu oraz zdolności do dialogu i poszukiwania kompromisów w kluczowych kwestiach. KO prowadzi w sondażach (według badania united surveys dla „WP”) poparcia partii politycznych, Lewica od dłuższego czasu oscyluje wokół 8%, za to w najbardziej dynamicznej sytuacji jest Trzecia Droga, która zalicza znaczące spadki, po czym stopniowo próbuje naprawić swój PR, co skutkuje wzrostami poparcia w badaniach opinii.

Zatem kto zwyciężył w wyborach 15 października? Koalicja rządząca? Lewica? Trzecia Droga? A może społeczeństwo, a przynajmniej jego część głosująca za zmianą władzy? Na ten moment niestety na pewno nie kobiety, których bezprecedensowa mobilizacja wyborcza zdaniem ekspertów przechyliła szalę zwycięstwa na korzyść obecnej koalicji. Bo co to za zwycięstwo, jeśli ich sytuacja pozostaje taka sama? Najwyraźniej pyrrusowe. Zegar tyka a cierpliwość wyborczyń może szybko się skończyć.



Głosowanie nad ustawą o dekryminalizacji pomocy w aborcji wzbudziło wątpliwości ws trwałości koalicji

Oliwia MAZIOPA

Powódź – pionek polityczny?

Wrześniowa powódź w południowo-zachodniej Polsce niemal natychmiast stała się nowym obiektem zainteresowania nie tylko społeczeństwa, ale także polityków. Mimo iż wydawałoby się, że tak tragiczne zdarzenie powinno łączyć, a nie dzielić, podziały polityczne wybiły się na pierwszy plan. Różnice w pierwszych reakcjach, a także w późniejszym postępowaniu w obliczu skutków katastrofy wzbudzały kontrowersje, zdające się momentami przesłaniać dramatyczne obrazy powodzi.

Pierwsze dni powodzi przywołują na myśl przede wszystkim liczne afery związane z czołowymi politykami kraju. Zarówno sympatykom rządu, jak i opozycji nie zabrakło powodów do krytykowania przeciwnej strony sceny politycznej. Tuż przed pierwszymi falami platformę X załaza wyrwana z kontekstu wypowiedź Donalda Tuska. Zapewniał on Polaków, że prognozy nie są przesadnie alarmujące, a już następnego dnia fala dotarła m.in. do Kłodzka czy Głucholazów. Mimo że wypowiedź premiera dotyczyła sytuacji Wrocławia, dla przeciwników jego opcji politycznej była to okazja do skrytykowania działania państwa. Inną kontrowersyjną wypowiedzią okazała się wzmianka o obecnych na wałach przeciwpowodziowych bobrach. Na ten temat powstało wiele internetowych memów, prześmiewczo twierdzących, że Tusk winą za powódź obarczył te zwierzęta.

W przypadku partii Prawo i Sprawiedliwość liczba kontrowersyjnych wypowiedzi (zachowań) w pierwszych dniach powodzi okazała się jeszcze większa. W dniu 15 września, gdy oczy Polaków zwrócone były na zalane rejony, prezydent Andrzej Duda brał udział w prezydenckich dożynkach, co spotkało się z krytyką ze strony części komentatorów. Dzień wcześniej w Warszawie odbył się protest opozycji pod przywództwem prezesa PiS-u Jarosława Kaczyńskiego. TV Republika prowadziła narrację, według której powódź jest winą Tuska, a gdyby opozycja rządziła, żywioł by nie zaatakował. Media obiegły zdjęcia kilku radoskich polityków PiS-u z ich



Premier Donald Tusk odwiedził m.in. dotknięte powodzią Głucholazy

zbiórki dla ofiar żywiołu, która według części internautów okazała się zbyt skromna, jak na ich możliwości finansowe. Krytykę wywołała także wrażenie, że część polityków PiS-u skupiona była przede wszystkim na krytyce rządu w mediach społecznościowych, a nie na wspieraniu akcji ratunkowych i mobilizowaniu społeczeństwa do pomocy poszkodowanym.

Mimo że nowemu rządowi wiele można zarzucić, reakcja pojawiła się niemal od razu. Już w pierwszych dniach powodzi premier pojawił się na terenach najbardziej dotkniętych przez żywioł. Podjęto też szereg działań mających na celu walkę z powodzią. Na zalane tereny sprowadzono wojsko, a także 16 września wprowadzono stan klęski żywiołowej w czterech najbardziej zagrożonych województwach. Tusk szybko rozpoczął również negocjacje w sprawie zorganizowania potrzebnych środków finansowych z Unii Europejskiej. W przeciągu tygodnia pojawiły się pierwsze projekty ustaw związanych z pomocą doraźną dla mieszkańców miejscowości, które objęła fala.

Wielka fala przepychanek

Omawiając polityczne skutki powodzi, warto cofnąć się na chwilę o kilkanaście lat wstecz. Media obiegły zestawienia zakresu budowy wałów przeciwpowodziowych zarówno za rządów PO, jak i PiS-u. Różnica okazała się ogromna – za rządów PO/PSL zbudowano i zmodernizowano łącznie 1731,7 kilometrów wałów, zaś władza PiS oddała do użytku zaledwie 121 km. Podobnie sytuacja miała się ze zbiornikami retencyjnymi – w latach 2008-2015 stworzono ich 66, zaś w okresie od 2016 do 2023 roku – 24. To właśnie z tymi drugimi

” Pierwsze dni powodzi przywołują na myśl przede wszystkim liczne afery związane z czołowymi politykami kraju. Zarówno sympatykom rządu, jak i opozycji nie zabrakło powodów do krytykowania przeciwnej strony sceny politycznej.

wiąże się kolejna kontrowersja, związana z europosłanką PiS Anną Zalewską. Internet i media obiegła jej wypowiedź z 2019 roku, kiedy to stwierdziła, że ówczesny rząd nie planuje zbudować dodatkowych pięciu zbiorników w Kotlinie Kłodzkiej. Zarówno liczni publicyści, jak i niektórzy politycy obecnej koalicji rządzącej zarzucili jej blo-

kadę takich planów. Wypowiedź europosłanki została jednak wyrwana z kontekstu – nie był to faktyczny plan rządu, a jedynie rekomendacja firmy Sweco, która zbudowała wcześniej cztery istniejące zbiorniki w tym regionie.

Na posiedzeniu Sejmu, które rozpoczęło się 25 września, podziały polityczne jeszcze bardziej się uwi-

doczły. Tusk w swoim przemówieniu podziękował służbom i podkreślił ich rolę w walce z żywiołem. Zapowiedział też walkę z rosnącą dezinformacją oraz przeznaczenie 23 miliardów złotych na walkę z powodzią w ramach programu Odbudowa Plus w ciągu najbliższych kilkunastu miesięcy. Przedstawianie kolejnych planów kontynuowali jego współpracownicy, jednak nie brakowało przy tym potyczek między reprezentantami partii rządzącej i opozycji. Napięcie wzrosło, gdy Sławomir Mentzen z Konfederacji zarzucił, że w Polsce działa agencja niemiecka przeciwna inwestycjom przeciwpowodziowym. Nie brakowało wzajemnych oskarżeń, zwłaszcza w kwestii zbiorników retencyjnych na Dolnym Śląsku. Blokowanie ich budowy zarzucono nie tylko Annie Zalewskiej, ale także Monice Wielichowskiej z KO. Przedstawiono także projekt poselski odnośnie walki z powodzią przygotowany przez PiS – tutaj poseł Śliwka podkreślił, że złożono go jeszcze wcześniej, niż ten rządowy, a także zarzucił, że można byłoby go rozpatrzyć wcześniej, gdyby marszałek Hołownia nie był akurat na wakacjach w Turcji.

Przez nieoczekiwaną falę żywiołu rząd musiał zmierzyć się z ogromnym sprawdzianem. Miał okazję zarówno zyskać na wiarygodności, jak i na niej stracić. Czas pokaże, jak ostatecznie zostaną ocenione działania koalicji rządzącej, ale póki co Koalicja Obywatelska utrzymuje pierwsze miejsce w sondażach. Wzrosło też społeczne zaufanie dla samego premiera Tuska.

Oliwia GARCZYŃSKA



To o dotknięte powodzią Kłodzko zahaczają sejmowe afery

Powódź szkodliwego contentu

Z roku na rok, media społecznościowe stają się sferą gdzie poglądy, opinie i codzienne życie pojedynczej jednostki, znajdują się pod lupą tysięcy innych użytkowników. Kiedyś byłoby to jedynie abstrakcją, lecz dziś testowanie granic prywatności w internecie można naprawdę dobrze spieniężyć. Warunek jest tylko jeden, choć jego spełnienie nie jest już tak powszechne jak dawniej – im większa grupa odbiorców, tym bardziej przemyślane powinny być publikowane treści.



Niszczycielski żywioł wyrządził poważne szkody w południowo-zachodniej części Polski

Wydarzenia z września wstrząsnęły krajami Europy Środkowej, od Austrii przez Czechy, Słowację i Węgry, aż po Polskę i Rumunię. W naszym kraju szczególnie dotknięty katastrofalną powodzią został południowy zachód Polski. Województwa dolnośląskie, śląskie, opolskie i lubuskie musiały zmagać się z falą powodzi, która osiągnęła poziom równy, a w niektórych miejscach większy, od tzw. Powodzi Tysiąclecia z 1997 roku. Mieszkańcy dotkniętych katastrofą terenów wykazali się olbrzymią mobilizacją, która dała światło nadziei dla najbardziej potrzebujących. Do pomocy dołączyli liczni organizatorzy zbiórek dla powodzi i dostaw żywności. Straż pożarna, wojsko i policja zmobilizowały siły z całego kraju w celu ograniczenia skutków katastrofy i utrzymania porządku na najbardziej dotkniętych obszarach. Z całego kraju napłynęła fala datków i darów od współobywateli motywowanych odruchem serca.

Mimo że każda forma pomocy była w tym trudnym czasie mile widziana, intencje niektórych osób najgłośniejszą się w pomoc angażujących, nie zawsze skupiały się wokół dobroci serca, a raczej uwagi i własnego portfela.

Altruistyczny clickbait

Każde szeroko komentowane zdarzenie opiera się na emocjach. Pandemia COVID-19 czy inwazja Rosji na Ukrainę, stały się niezaprzeczalnymi dowodami na to, że tragizm sytuacji pociąga za sobą falę dezinformacji, mającą utrzymać uwagę widzów oraz wywołać w nich jak najbardziej skrajne emocje. W przypadku powodzi w południowo-zachodniej Polsce me-

dialny mechanizm pozostał niezmienny.

Dymitr Błaszczuk, twórca internetowy z popularnego kanału na platformie YouTube „Sprawdzam Jak”, może pochwalić się liczbą subskrybentów przekraczającą milion. Jego twórczość zgodnie z nazwą kanału skupia się na ocenianiu oraz sprawdzaniu trendów, miejsc i odnoszeniu się do głośnych w danym okresie zdarzeń. Jako że sytuacja powodzi była na ustach całego kraju, influencer postanowił wybrać się do zagrożonego podtopieniem Wrocławia, skąd systematycznie prowadził relacje na żywo. Samo nagłaśnianie sprawy nie należało do działań jakkolwiek szkod-

Podstawową cechą zawodu influencera jest rozgłos; bez niego osobie działającej w sieci grozi szybkie zapomnienie. Z tego właśnie powodu stajemy się świadkami coraz częstszego łączenia życia osobistego z głośnymi wydarzeniami oraz podłączania się pod różnego rodzaju sytuacji.

liwych — wątpliwe stały jednak się tzw. miniaturki jego transmisji, ukazujące obrazy poważnych podtopień, które nie następowały. Widzowie Błaszczuka, jak i mieszkańcy samego Wrocławia zarzucili mu dziennikarski clickbait, mający na celu zgromadzenie jak największej liczby odbiorców metodą budzenia

strachu oraz silnych negatywnych emocji.

„Sorry za te powodzie”

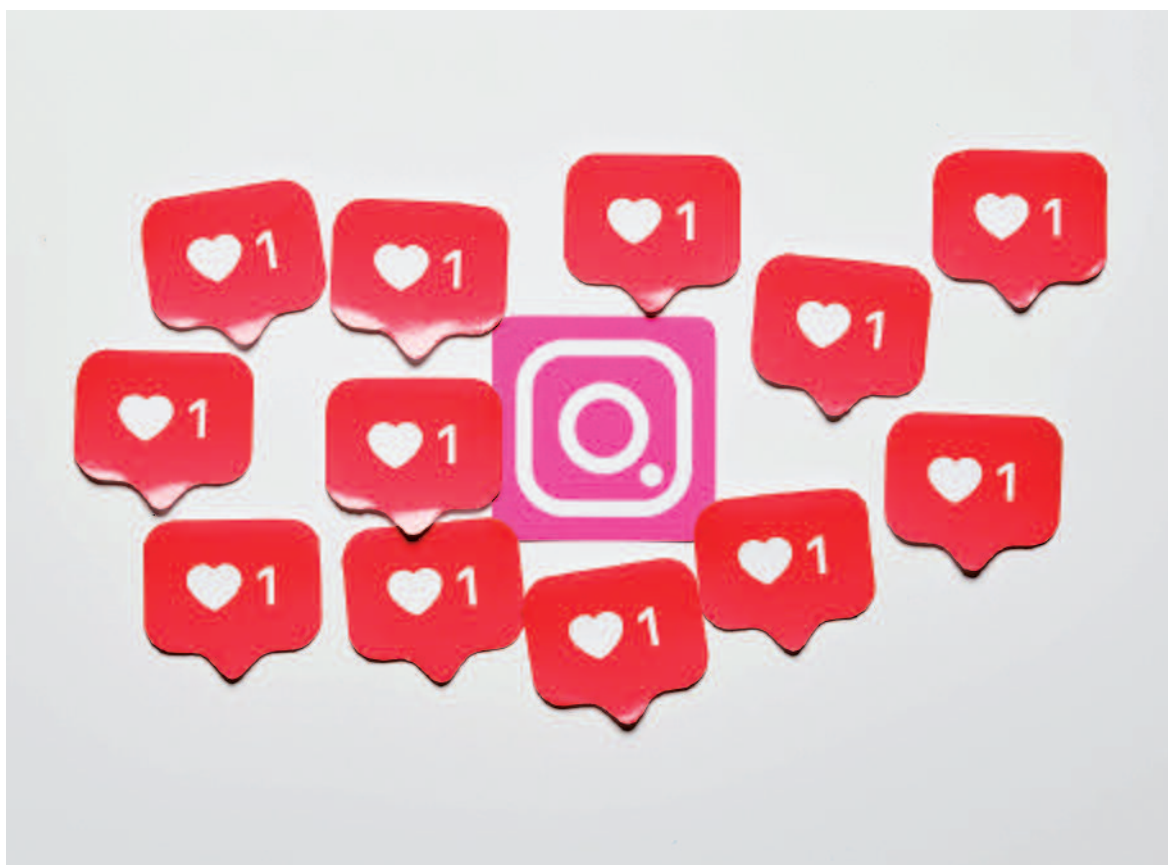
Powodzie w Polsce nie posłużyły influencerom jedynie jako clickbait, ale także, jak w przypadku Nadii Długosz — jako sprytna gra słów. Znana z nieaktywnego już kanału

„Beksy” influencerka, postanowiła podzielić się z obserwującymi na Instagramie swoim trudnym okresem w życiu. Niestety, nie przemyślała sposobu, w jaki postanowiła wyrazić swoje emocje. Wykorzystując ówczesną sytuację powodziową, udostępniła własne zapłakane zdjęcie, a wraz z nim podpis: „sorry za te powodzie, próbuję to zatrzymać od tygodnia, ale one ciągle lecą”. Nie trzeba było długo czekać, by była youtuberka stała w ogniu krytyki. Długosz usunęła feralną relację ze swoich mediów społecznościowych. Po szybkiej refleksji influencerka zaczęła udostępniać zbiórki dla powodzi i oraz nawoływać do pomocy, jednak nie zatarło to negatywnego wrażenia, jakie jej wcześniejsze zachowanie wywołało wśród odbiorców.

Formy pomocy bywają różne. Jedni zakładają zbiórki, drudzy organizują dostawę najpotrzebniejszych artykułów, a inni nagłaśniają sytuację... rapując. Tak zrobił popularny twórca na TikToku, chłopak tworzący pod pseudonimem Edzio Rap, który wybrał się na tereny zagrożone powodzią, a następnie przedstawiał sytuację w sposób charakterystyczny dla jego twórczości – poprzez muzykę. Influencerowi nie można zarzucić braku kreatywności oraz ewentualnej możliwości dotarcia do młodszych odbiorców, jednak reakcje na jego działania były podzielone. Wielu użytkowników TikToka zastanawiało się, czy jego zachowanie rzeczywiście miało coś wspólnego z pomocą, czy może jedynie służyło podbiciu jego internetowych zasięgów.

Podstawową cechą zawodu influencera jest rozgłos; bez niego osobie działającej w sieci grozi szybkie zapomnienie. Z tego właśnie powodu stajemy się świadkami coraz częstszego łączenia życia osobistego z głośnymi wydarzeniami oraz podłączania się pod różnego rodzaju sytuacji.

Istnieje jednak pewne pocieszenie, które stawia część środowiska influencerów w lepszym świetle – niektórzy potrafili wykorzystać swoją pozycję do realnej pomocy. Popularni polscy twórcy, tacy jak Szymon „Książę” Nyczka i Sylwester Wardęga, wpłacili niemałe sumy pieniędzy na pomoc dla powodzi. Pierwszy z nich zebrał dziesięć tysięcy złotych poprzez publikację filmów na platformie YouTube oraz szerzeniu zweryfikowanych informacji, a drugi założył własną zbiórkę pt. „Wataha dla powodzi”. Do tej pory, subskrybenci oraz widzowie Sylwestra Wardęgi zasilili internetową skarbnicę sumą ponad 432 tys. złotych. Liczba stale rośnie, a sama idea zbiórki udowadnia, że rozgłos w internecie nie zawsze musi być szkodliwy, by stać się istotny.



Coraz więcej użytkowników mediów społecznościowych decyduje się spieniężyć swoje przemyślenia i opinie

Aleksandra MIERZWA

Na wakacje do świata fantasy

Któż z fanów popularnych seriali, książek i filmów nie chciałby móc, przynajmniej na chwilę przenieść się do ich świata? Móc spacerować uliczkami King's Landing, zajrzeć do szkoły dzieciaków ze „Stranger Things”, czy przejechać się słynnym ekspresem do Hogwartu – te marzenia tylko pozornie mieszczą się w sferze fantazji. Wszystko to jest możliwe, gdyż turystyka filmowa to jeden z najbardziej dynamicznie rozwijających się sektorów tej branży.



Wiadukt Glenfinnan oraz pociąg "The Jacobite" są kultowe wśród fanów Harry'ego Pottera

67 milionów dolarów, taki dochód według danych z serwisu „Statista” wygenerowała w zeszłym roku turystyka filmowa. Badacze prognozują, że za dekadę, będzie to liczba niemal dwukrotnie wyższa! Coraz większa liczba turystów przy wyborze swojej destinacji, kieruje się obejrzanymi produkcjami. Zwiedzają filmowe plenery, kupują gadzety nawiązujące do ulubionych uniwersów i poszukują aktywnie doświadczeń, które choć na chwilę, zbliżą ich do wymarzonego, fantastycznego świata. Czego konkretnie poszukują?

Godzina 13, wrześnie piątek. Tłumy turystów okupują porośnięte wrzosami stoki wzgórz w szkockiej miejscowości Glenfinnan. Rozpościera się z niego widok na obiekt kultowy – betonowy wiadukt wzniesiony w latach 1897-1901. Kultowy, gdyż „zagrał” w filmach o Harrym Potterze. Szczególnie wyeksponowano go w „Komnacie Tajemnic”, most stanowił tło dla lotu zaczarowanym formem „Anglia”, należącym do rodziny Weasleyów. Przejeżdżał po nim również ekspres, którym uczniowie docierali do Hogwartu. To dla niego zgromadzili się przyjezdni. Przez wiadukt wiedzie trasa specjalnego pociągu turystycznego – „The Jacobite”, który kursuje dwa razy dziennie od marca do października. Lokomotywy i wagony zostały wykorzystane przez filmowców do nagrania ujęć ekspresu do Hogwartu. Można przejechać się nimi za bagatela 65 funtów. Bilety trzeba rezerwować ze sporym wyprzedzeniem – podróż dymiącym parowozem jest marzeniem tysięcy „potteromaniaków” z całego świata.

Popularnością wśród fanów serii o młodym czarodzieju cieszy się

zresztą wiele miejsc w Szkocji i Wielkiej Brytanii. W szkockiej stolicy – Edynburgu na każdym kroku znajdziemy sklepy z gadżetami – różdżki, piwo kremowe, szaty, tiary, miotły i książki – asortyment czarodziejskich produktów jest tam równie bogaty, jak na „Ulicy Pokątnej”. To nieprzypadkowe porównanie, gdyż to właśnie kolorowe fasady zażytkowych sklepików na edynburskiej Victoria Street, posłużyły za inspirację dla autorki Harry'ego Pottera przy jej opisie. Również przy tej ulicy mieści się „The Elephant House Cafe”, lokal w którym J.K. Rowling spisywała fragmenty swoich powieści. Przed niewielką, czer-

” Fani seriali, filmów i książek to specyficzny typ turysty. Ich obecność stwarza nowe możliwości rozwoju miejscowości, szczególnie w zakresie bazy noclegowej oraz restauracyjnej. Popularność filmowych plenerów niesie jednak spore ryzyko nasilania negatywnego zjawiska „overtourismu”.

woną fasadą co chwilę zatrzymują się turyści. Robią zdjęcia i ruszają dalej – część z nich, być może uda się w stronę zabytkowego cmentarza Greyfriars. Spacerując między omszałymi nagrobkami, fani Pottera poszukują konkretnego nazwiska. Thomas Riddell – brzmi znajomo? Łudząco podobne nazwisko – Rid-

dle, nosił przecież sam Lord Voldemort. Grób zmarłego w 1806 roku prawnika stał się niecodzienną atrakcją turystyczną. Wielu odwiedzających skądinąd malowniczy i bogaty architektonicznie cmentarz przychodzi tu głównie dla niego.

W Szkocji turystyczna „potteromania” nie przybiera (jeszcze)



Edynburska Victoria Street posłużyła za inspirację przy wykreowaniu „Ulicy Pokątnej”

przytłaczających rozmiarów. Inaczej sprawy mają się w przypadku fanów „Gry o Tron”, którzy w ostatnich latach wręcz zalali chorwacki Dubrownik. Zabytkowa miejscowość posłużyła twórcom kultowego serialu za inspirację i tło do wykreowania King's Landing – politycznego serca Westeros. Małutkie stare miasto jest wręcz zadeptywane przez turystów, których jest tu 36 razy więcej niż mieszkańców! Jak podaje „Euronews”, w niespełna 40-tysięcznym Dubrowniku rocznie pojawia się przeszło 1,5 miliona odwiedzających. Dalej, nazywa go najbardziej „przytłoczonym masową turystyką” miastem Europy. Problem narasta od kilku lat – już w 2018 roku mieszkańcy zwracali się „CBC News”, zwracając uwagę na problem „jednodniowych turystów” przybywających na pokładach gigantycznych wycieczkowców. Najazd turystów sprawia, że miasto zaczyna przypominać Disneyland.

Turystyka filmowa jest też idealnym sposobem na wypromowanie miejsc, które niekoniecznie cieszyły się do tej pory uznaniem odwiedzających. Doskonałym przykładem takiego turystycznego katalizatora jest sukces serialu HBO „Czarnobyl” z 2019 roku, który do dzisiaj jest jedną z najlepiej ocenianych produkcji. Produkcja została nakręcona na Litwie. Sceny z położonego w sąsiedztwie elektrowni jądrowej miasta Prypeć powstały na postsowieckim blokowisku w wileńskiej dzielnicy Fabianiszki. Mało atrakcyjna, szara okolica zaczęła przyciągać turystów z całego świata. Zainteresowanie wycieczkami śladami serialu było tak duże, że obecnie, z łatwością znajdziemy wskazówki na oficjalnej stronie miasta. Fabianiszki dołączyły tym samym do Ostrej Bramy, czy Góry Trzykrzyskiej, stając się jedną z renomowanych atrakcji litewskiej stolicy. Podobny sukces marketingowy stał się udziałem zamku Cantacuzino, położonego w rumuńskich Karpatkach. Budowla została wykorzystana przy produkcji serialu „Wednesday”, wydanego na platformie Netflix. Na miejscu spotkamy chmary turystów, kręcących tiktoki z kultowym układem tanecznym w rytm „Bloody Mary”.

Fani seriali, filmów i książek to specyficzny typ turysty. Ich obecność stwarza nowe możliwości rozwoju miejscowości, szczególnie w zakresie bazy noclegowej oraz restauracyjnej. Popularność filmowych plenerów niesie jednak spore ryzyko nasilania negatywnego zjawiska „overtourismu”. Odwiedzający pędzą, aby pobieżnie „zaliczyć” kolejne „miejscówki”, bez większego poszanowania dla lokalnych mieszkańców, tradycji i sposobu życia.

Kacper ZIELENIAK

Belgijski lekarz Paul Janssen, w 1959 roku dokonał przełomowego odkrycia dla świata medycyny. Zsyntetyzował silny lek przeciwbólowy, działający niemal sto razy mocniej od morfiny. Nie trzeba było długo czekać, aż środek został spopularyzowany i rozpoczęto jego sprzedaż pod wieloma nazwami. Wynaleziony przez Janssena opioid, przyjmowany w umiarze stał się wybawieniem dla przewlekłe chorujących pacjentów. Problem jednak w tym, że świat jak nie znał, tak nie zna słowa umiar.

Produkcja fentanylu nie należy do skomplikowanych procesów, przez co spotyka się go w zróżnicowanych formach: plastrów podskórnych, roztworów do wstrzykiwania, tabletek podjęzykowych, lizaków fentanylowych, pastylek lub aerozoli do nosa. Samo zastosowanie opioidu przyczynia się do zjawiska analgezji, czyli eliminacji bólu. Fentanyl szybko stał się więc pożywką dla tych, którzy mogą na nim zarobić, a także dla tych, którzy w cieniu zabójczego uzależnienia żyją z przekonaniem, że m u s z a z niego korzystają.

Czarny rynek

Fentanyl został uznany za narkotyk już w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku, kiedy to skutki jego zażywania zaczęto porównywać do powszechnie znanej heroiny. W przypadku obu opioidów, ich działanie staje się niemal natychmiastowo wyczuwalne, a czas trwania jest na tyle krótki, by przyczynić się do nieuchronnego uzależnienia. Nielegalna dystrybucja fentanylu, z czasem skupiła się na mieszaniu go z innymi związkami chemicznymi, takimi jak ksylazyna czy metamfetamina, natomiast wprowadzenie na czarny rynek mieszanki fentanylu z kokainą w 2006 roku przyczyniło się do epidemii zgonów na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Obecnie nic nie zwiastuje poprawy. Mimo że trwają intensywne starania nad ograniczeniem dostępności fentanylu poprzez nowe metody jego pakowania (za jeden z wielu przykładów może posłużyć plastik, który zbiera w sobie całą zawartość leku i nie sposób go otworzyć ręcznie) oraz produkcję pasków testowych, problem urósł do tego stopnia, że uzależnionym nadano niesławny przydomek „żywych

Fentanyl. U źródeł kryzysu.



Kryzys fentanylowy jest przedmiotem zainteresowania władz federalnych USA

zombie”. Według agencji rządu federalnego Stanów Zjednoczonych Ameryki – CDC, fentanyl przyczynia się do prawie 70% zgonów w wyniku przedawkowania. Co więcej, ta liczba stale wzrasta.

Jedność w kryzysie

O problemie z nielegalnym stosowaniem fentanylu, słyszy się przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych Ameryki, Kanadzie i Meksyku. Co jednak ciekawe, jego wymykający się spod kontroli przemysł ma swoje źródło w odległych Chinach. Nie ulega wątpliwości, że współpraca między Państwem Środka a USA, nie przebiega bez-

” O problemie z nielegalnym stosowaniem fentanylu, słyszy się przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych Ameryki, Kanadzie i Meksyku. Co jednak ciekawe, jego wymykający się spod kontroli przemysł ma swoje źródło w odległych Chinach.

problemowo, jednakże dialog między mocarstwami pozwala mówić o podejmowanych na bieżąco działaniach antynarkotykowych. Na tę chwilę nie można powiedzieć tego samego o Meksyku, który początkowo całkowicie zaprzeczał istnieniu nielegalnej produkcji fentanylu na swym terytorium, a następnie miał się uciekać do fałszowania

danych. Zorganizowane grupy przestępcze, takie jak kartele Sinaloa oraz Jalisco, wciąż zajmują się masową dystrybucją narkotyku.

Epidemia zgonów

Rząd amerykański intensywnie pracuje nad metodami zapobiegawczymi, które miałyby przyczynić się do zmniejszenia statystyk śmiertel-

ności w wyniku przedawkowania fentanylu. Należą do nich kampanie edukacyjne i badania nad syntezą nowych leków mających pomóc w walce z uzależnieniem. Niestety starania te są wciąż niewystarczające, czego dowodem są stale rosące statystyki uzależnień oraz zgonów. Nie tylko w Stanach Zjednoczonych.

Ulice zombie, których obserwacja z perspektywy naszego kraju była dotąd możliwa tylko za pośrednictwem mediów, mogą stać się realnym problemem również w Polsce. Pierwszy przypadek śmiertelnego przedawkowania fentanylu odnotowano w Poznaniu. Do tragedii doszło w listopadzie 2023 roku – u dziewiętnastoletniej dziewczyny doszło do tzw. depresji oddechowej; sytuacji, gdy organizm pod wpływem fentanylu „zapomina” o oddychaniu, co w zaledwie kilka minut prowadzi do śmierci. Sytuacja postawiła na nogi poznańską policję, która określiła posiadanie opioidu jako sporadyczne oraz zasugerowała, że jego obecność w Polsce wynika z przemytu, nie z produkcji. Nie zmienia to jednak faktu, że media społecznościowe obiegły nagrania z polskich ulic, które swoim tragizmem niepokojąco upodobiły się do amerykańskiego koszmaru. Czy wkrótce Polskie miasta zaczną przypominać objęte kryzysem fentanylowym amerykańskie dzielnice? Niestety, to niewykluczone. Zjawisko rozprzestrzenienia się już na mniejsze miejscowości. Portal „Onet” opisywał niedawno przypadki uzależnienia od fentanylu w Żurominie, niewielkiej (niecałe dziewięć tysięcy mieszkańców) miejscowości na Mazowszu.

Walka z wiatrakami

Czy powstrzymanie fali zgonów spowodowanych przedawkowaniem fentanylu jest jeszcze możliwe? Sytuacja wydaje się być niezwykle trudna, zważając na brak współpracy ze strony państw, na których terytoriach dochodzi do nielegalnej produkcji narkotyku, a także jego niekontrolowane przemytu się w różnych zakątkach świata.

Prawo każdego kraju jest inne, tak samo jak działania podejmowane na rzecz zakończenia kryzysu opioidowego. „Jedność” jest jednak słowem-kluczem w przypadku walki ze śmiertelnym wrogiem, jakim jest fentanyl. Skuteczne działania z pewnością muszą wybrzmieć głośno i wyraźnie, skupiając się na sprawnej opiece zdrowotnej, wsparciu psychologicznym oraz realnych rozwiązaniach w zakresie bezpieczeństwa granic. Fentanyl stanowi globalne zagrożenie, co sprawia, że niezbędne są skoordynowane działania na arenie międzynarodowej.



Uzależnienie od fentanylu najczęściej kończy się tragicznie

Aleksandra MIERZWA

Źródło: Wikimedia Commons Licencja - W domenie publicznej jako fotografia udostępniona publicznie przez rząd USA

Źródło: Wikimedia Commons Licencja - Attribution-Share Alike 4.0 International Autor - Rehab Center Paris

Marka Volkswagen, legenda niemieckiej motoryzacji, zmagają się z nasilonymi problemami. Zarząd koncernu zapowiedział masowe zwolnienia i zamknięcie nierentownych fabryk na terenie Niemiec. Związki zawodowe szykują protesty, a politycy walczą o poprawę sytuacji. Jakie są powody tak poważnego kryzysu kultowej marki i jak wpłynie on na niemieckie społeczeństwo?

Na początku września zarząd koncernu Volkswagen ogłosił, że wprowadza nowy program oszczędności. W jego ramach firma wycofuje gwarancję zatrudnienia dla pracowników swoich zakładów oraz nie wyklucza zamknięcia nierentownych fabryk. Wiadomość ta wzbudziła ogromne poruszenie wśród niemieckiego społeczeństwa. W zakładach Volkswagena od 30 lat obowiązywało porozumienie z związkami zawodowymi, mówiące o tym, że redukcja etatów jest możliwa jedynie za zgodą obu stron. Umowa ta miała obowiązywać do 2029 roku.

Informacja o możliwym zamknięciu fabryk to złamanie pewnego tabu. Jeszcze nigdy w historii nie doszło do zamknięcia zakładu Volkswagena na terenie Niemiec. Zarówno dla mieszkańców jak i polityków marka stanowi dumę narodu. Niemcy stworzyli firmę, której produkty były sprzedawane i pożądaną na całym świecie. Czy ich główny eksporter padł na kolana?

Procenty spadają zbyt szybko

Volkswagen wprowadził poprzedni program oszczędnościowy jesie-

nią 2023 roku, lecz nie przyniósł on założonych efektów. Marce brakuje sprzedaży na poziomie pół miliona samochodów rocznie. Volkswagen zatrudnia około 120 tys. osób, a łącznie wszystkie marki wchodzące w skład grupy 300 tys. osób. Ogłoszone zwolnienia mają ruszyć od połowy 2025 roku i objąć od 20 do 30 tys. pracowników. Marża marki wynosi obecnie 2,3%. (pożądany wynik to 6,5%). Dlaczego to tak istotne? Zyski muszą być odpowiednio wysokie, aby umożliwić liczne inwestycje, które pozwolą firmie przetrwać. Marża na poziomie 2 proc. jest biznesową porażką.

Co ciekawe, inne marki należące do koncernu, takie jak Skoda czy Cupra, radzą sobie bardzo dobrze. Mimo, że to Volkswagen jest najważniejszą marką koncernu stał się on kulą u nogi. Jak się okazuje nie

Upadek giganta



Fabryka Volkswagena we Wrześni

”Od 2015 roku marka postawiła na elektromobilność. Niemiecki rynek elektryków załamał się jednak po zniesieniu dopłat do zakupu samochodów elektrycznych. Sprzedaż spadła o około 15 proc., zyski nie przyszły, a koszty pozostały.

jest to wcale nowy problem. Wcześniej dochodziło już do sytuacji, w których produkcja w Czechach częściowo finansowała produkcję w Niemczech.

Elektryki ciągną na dno?

Dlaczego jest aż tak źle? Przyczyną obecnego kryzysu marki można szukać na wielu płaszczyznach. Pierwszą z nich są wysokie koszty pracy. Załoga niemieckich zakładów jest przeskalowana. Stan zatrudnienia jest aż o około 20-30 tys. za duży w stosunku do rozwoju rynku. Firma

produkuje 2 miliony samochodów mniej niż przed pandemią, a zatrudnienie, zgodnie z układem zbiorowym, pozostało bez zmian. Kolejny problem to wzrost kosztów energii. Obecnie energia jest nawet do pięciu razy droższa niż w Chinach czy Stanach Zjednoczonych. Chiny to kluczowy rynek zbytu, który generuje duże zyski (sprzedają 40 proc. produkowanych samochodów). Tamtejszy rynek mocno się zmienił, w konsekwencji czego coraz bardziej popularne stały się samochody elektryczne, w przypadku których Volks-

wagen nie radzi sobie tak dobrze jak z samochodami spalinowymi.

Od 2015 roku marka postawiła na elektromobilność. Niemiecki rynek elektryków załamał się jednak po zniesieniu dopłat do zakupu samochodów elektrycznych. Sprzedaż spadła o około 15 proc., zyski nie przyszły, a koszty pozostały. Wolfsburg, macierzysty zakład Volkswagena, wykorzystywany jest obecnie jedynie w 50 procentach. Co gorsza dla tej marki, w Niemczech najpopularniejszymi elektrykami są teraz Tesla lub chińskie modele. Obecna sytuacja sugerowałaby potrzebę poluzowania norm unijnych, lecz prawodawcy ani myślą o zwalnianiu tempa. Unia Europejska zapowiedziała kolejne ograniczenia emisji CO2 od połowy przyszłego roku.

Szachy polityków

Strukturę firmy Volkswagen niejednokrotnie nazywano skostniałą. Bardzo dużą rolę odgrywają w niej rada zakładowa oraz związki zawodowe. Co więcej, firma jest bardzo upolityczniona. Land Dolnej Saksonii posiada 20 proc. udziałów, które umożliwiają władzom wetowanie kluczowych decyzji. Premier landu oraz minister koalicyjny z urzędu zasiadają w radzie nadzorczej Volkswagena i mają wpływ na to, jak zarządzana jest firma. Jak wiadomo politycy mają swoje interesy, które nie zawsze pokrywają się z interesami spółki. Tak jest i w tym przypadku. Zarówno Premier Dolnej Saksonii Stephan Weil (SPD), jak i minister gospodarki Olaf Lies (SPD) wyrazili nadzieję, że do zamknięcia zakładów nie dojdzie. Co więcej, mają oni moc zablokowania takiej decyzji. Reprezentują oni partię SPD, której filarem są związki zawodowe oraz pracownicy przemysłu. Warto mieć na uwadze szczebel federalny. Zamknięcie którejkolwiek fabryki w Niemczech może być wstrząsem dla opinii publicznej, co oznaczałoby dodatkowe kłopoty dla kanclerza Olafa Scholza (SPD) i jego rządu.

Co dalej? Zaczynają się negocjacje taryfowe ze związkami zawodowymi nad nowym układem zbiorowym. Możliwości jest wiele. Związki chcą wprowadzenia 4-dniowego tygodnia pracy, co wiązałoby się z wynagrodzeniem niższym o 20 proc. Mogłoby to poprawić sytuację finansową firmy. Obecnie przedstawiciele związków oczekują podwyżek o 7 proc., co w perspektywie kryzysu jest nie do spełnienia. Zapowiadają również falę protestów w listopadzie. Istnieją spekulacje, że to zarząd „blefuje” informacjami o zwolnieniach, aby wejść do negocjacji z lepszej pozycji. Eksperti twierdzą, że wystosowywane przez zarząd groźby są jednak realne, a ich realizacja jest niezbędna do poprawy kondycji firmy. Jeśli miałyby dojść do zamknięcia fabryk, to najprawdopodobniej byłyby to mniejsze fabryki w Dreźnie lub Osnabruck.



Prezentacja samochodów elektrycznych Volkswagena z linii ID

Dwie dekady tajemnic

Tajemnicza katastrofa samolotu. Pasażerowie z różnych stron świata. Przetrawianie na dzikiej wyspie pełnej zagadek. Potwór czający się w dżungli. Egzystencjalne problemy ocalałych, którzy walczą nie tylko z zewnętrznymi zagrożeniami, ale i z własnymi demonami. Miłość, przyjaźń, zdrada, śmierć. To wszystko i znacznie więcej znalazło się w kultowym serialu „Zagubieni”, który obchodzi w tym roku dwudziestą rocznicę premiery, wciąż budząc emocje i zdobywając serca kolejnych pokoleń widzów.

Opowieść o katastrofalnej w skutkach awarii samolotu Oceanic 815, którego pasażerowie pochodzący z różnych zakątków świata muszą przetrwać w nieprzyjaznej, dzikiej dżungli, szybko przekształca się w wielowątkowy dramat o naturze egzystencjalnej. Serial pełen jest wątków, które poruszają kwestie miłości, przyjaźni, a także nieuchronnej śmierci. Złożona psychika bohaterów ujawnia się w retrospekcjach, introspekcjach i filozoficznych rozważaniach, jakie towarzyszą im podczas walki o przetrwanie.

W tym narracyjnym labiryncie widzowie stają przed licznymi zagadkami – od tajemniczej obecności potwora czającego się w dżungli, przez dzikich mieszkańców wyspy, po niejasne podróże w czasie, które zaburzą liniową percepcję rzeczywistości. Serial oferuje zarówno brutalnych antagonistów, jak i postaci ofiar, które wciąż walczą o odkrycie prawdy o sobie oraz o mrocznej wyspie, na której się znaleźli. Liczby: 4, 8, 15, 16, 23 i 42, pozostają jednymi z najbardziej symbolicznych elementów, nierozdzielnie związanych z mistyczną atmosferą produkcji, nadających całości metafizyczny wymiar.

Serial „Zagubieni” zyskał uznanie zarówno wśród krytyków, jak i szerokiej publiczności, szczególnie za sprawą swoich pierwszych trzech sezonów, które wniosły powiew świeżości do konwencji telewizyjnych narracji. Produkcja ta nie tylko poszerzyła granice telewizyjnego storytellingu poprzez złożoność i enigmatyczny charakter fabuły, ale



„Lost” doczekało się sześciu sezonów

także dzięki umiejętnie skonstruowanej galerii bohaterów, wyróżniających się głębią psychologiczną i ewolucją charakterologiczną. Twórcy serialu z niezwykłą konsekwencją i precyzją kreowali postaci, nawet te drugoplanowe, nadając każdej z nich unikalne cechy, które sprawiały, że stawały się pełnowymiarowymi postaciami, a nie jedynie fabularnymi rekwizytami.

Warto zauważyć, że wiele współczesnych produkcji serialowych napotyka trudności w prowadzeniu rozbudowanych zbiorowych narracji, szczególnie gdy w fabule występuje duża liczba postaci, a z każdym nowym sezonem do obsady dołączają kolejni bohaterowie. W takim przypadku często można zaobserwować nierównomierny rozwój postaci, w którym jedne z nich są wyraźnie bardziej dopracowane kosztem innych, które stają się marginalnymi elementami historii. Tymczasem w „Zagubionych” każda postać, niezależnie od tego, czy odgrywała kluczową rolę, czy stanowiła jedynie tło narracyjne, jest przedstawiona z dbałością o szczegóły i psychologiczną wiarygodność. Dzięki temu nawet postacie, które pojawiały się na ekranie sporadycznie, posiadają własne, złożone historie, co nadaje im

„ W serialu „Zagubieni” można dostrzec głębokie warstwy przekazu kulturowego, które implikują losy bohaterów. Każda postać niesie za sobą unikalne narracje i motywy, które odzwierciedlają zarówno indywidualne, jak i zbiorowe doświadczenia egzystencjalne.

głębię i autentyczność. To właśnie ta konsekwentna dbałość o rozwój bohaterów, niezależnie od ich roli w głównym wątku fabularnym, wyróżnia „Zagubionych” na tle innych produkcji telewizyjnych, przyczyniając się do ich długotrwałej popularności oraz kultowego statusu wśród widzów i krytyków.

Szczególnie fascynującym aspektem serialu jest sposób, w jaki wprowadza on postaci pochodzące z różnych zakątków świata, co nie tylko wzbogaca fabułę poprzez zróżnicowanie kulturowe, ale również pełni funkcję edukacyjną, sta-

„ Warto zauważyć, że wiele współczesnych produkcji serialowych napotyka trudności w prowadzeniu rozbudowanych zbiorowych narracji, szczególnie gdy w fabule występuje duża liczba postaci, a z każdym nowym sezonem do obsady dołączają kolejni bohaterowie.

nych, tworzy uniwersalne mosty między kulturami, łącząc przeszłość z teraźniejszością, co dodaje jego fabule głębi i wielowymiarowości, a jednocześnie zaprasza widza do odkrywania analogii między fikcyjnymi wydarzeniami a klasycznymi narracjami o ludzkiej naturze.

W relacji między Sun a Jinem, pochodzącymi z Korei Południowej, z łatwością można odnaleźć nawiązania do klasycznego dzieła Williama Szekspira. Podobnie jak Romeo i Julia, Sun i Jin reprezentują parę, której miłość napotyka przeszkody z zewnątrz. Sun pochodzi z bogatej, wpływowej rodziny, a Jin jest synem biednego rybaka, co tworzy między nimi ogromną różnicę społeczną. W przypadku Romea i Julii przeszkodą był konflikt między ich rodzinami, Montecchi i Capuletti, natomiast u Sun i Jina jest to różnica klasowa oraz sprzeciw ojca Sun, który nie akceptuje ich związku. W obu przypadkach miłość bohaterów musi rozwijać się w cieniu społecznych i rodzinnych oczekiwań.

Postać Shannon zawiera subtelne nawiązania do baśni o Kopciuszku, przede wszystkim poprzez wątek trudnych relacji rodzinnych i przemiany bohaterki. Po śmierci ojca, Shannon, podobnie jak Kopciuszek, zostaje zdominowana przez swoją macochę, która, podobnie jak ta baśniowa, odrzuca ją i pozbawia niezbędnego wsparcia finansowego, marginalizując jej pozycję w rodzinie. Ta niesprawiedliwość i brak wsparcia od bliskich sprawiają, że Shannon, mimo swoich ambicji, nie może rozwinąć swojego potencjału, co prowadzi do poczucia odrzucenia i izolacji, podobnie jak u baśniowej bohaterki, która przez lata była marginalizowana przez macochę i przyrodnie siostry. Jej przemiana, choć nie magiczna, jak w przypadku Kopciuszka, dokonuje się na wyspie, gdzie stopniowo odnajduje swoją wartość i przezwycięża lęk oraz wewnętrzne ograniczenia. Relacja z Sayidem odgrywa tu kluczową rolę, gdyż daje Shannon poczucie akceptacji i pozwala na rozwinięcie emocjonalnej głębi, co przypomina metamorfozę Kopciuszka z poniżanej dziewczyny w księżniczkę. Choć Shannon nie doświadcza baśniowej przemiany fizycznej, to jej psychologiczna ewolucja stanowi swoisty odpowiednik tej magicznej transformacji, pozwalając jej w końcu uwolnić się od poczucia niesprawiedliwości i braku akceptacji.

John Locke to postać, której historia odzwierciedla archetypiczny obraz poszukiwacza prawdy oraz buntu. Przez większość swojego życia zmagał się z poczuciem braku sensu i tożsamości, co doprowadziło go do wielu zawirowań w życiu osobistym. W szczególności, jego ból i cierpienie związane z byciem sparaliżowanym od pasa w dół stały się fundamentalnym elementem jego tożsamości. Po wypadku lotniczym, który rzuca go na tajemniczą wyspę, Locke odkrywa nie

Serial oferuje wielowymiarową analizę zarówno narracji, jak i tematyki, wciągając widza w sześć sezonów pełnych zaskakujących zwrotów akcji, ponad 50 barwnych postaci i złożonej, nieliniarnej fabuły. Retrospekcje, introspekcje oraz podróże w czasie odsłaniają złożone powiązania między bohaterami zarówno przed katastrofą, jak i po niej, pozwalając na głębsze zrozumienie ich motywacji, wewnętrznych zmagania i emocjonalnych konfliktów.

tylko swoje wewnętrzne siły, ale także głęboką więź z naturą oraz mistyką tego niezwykłego miejsca. Wyspa, jako symbol odrodzenia, oferuje mu szansę na całkowitą transformację, co uosabia jego fizyczna zdolność do chodzenia. Locke, podobnie jak Prometeusz, nieustannie staje w obliczu cierpienia i osobistych dramatów, które kształtują jego charakter i determinację. Jego niezłomność w odkrywaniu tajemnic wyspy, a także chęć przekraczania ludzkich ograniczeń, sprawiają, że staje się naturalnym liderem w społeczności ocalałych. Locke nieustannie wzywa innych do wiary w potęgę wyspy oraz w

ich własne możliwości, co niejednokrotnie prowadzi do napięć z innymi postaciami, takimi jak Jack, który reprezentuje bardziej racjonalne podejście. Tak jak Prometeusz poświęcał się dla dobra ludzkości, tak Locke staje się symbolem odważnego dążenia do prawdy, nawet kosztem własnego cierpienia. Jego historia o odwadze i determinacji staje się uniwersalnym przesłaniem o sile ludzkiego ducha w obliczu przeciwności losu.

W serialu „Zagubieni” można dostrzec głębokie warstwy przekazu kulturowego, które implikują losy bohaterów. Każda postać niesie za sobą unikalne narracje i motywy,

które odzwierciedlają zarówno indywidualne, jak i zbiorowe doświadczenia egzystencjalne. Co istotniejsze, sama wyspa, na której rozgrywa się akcja, odgrywa rolę quasi-boskiej figury, stając się niemal żywą istotą. Wyspa działa na sposób mitycznego bóstwa: nagradza i karze, spełniając najbardziej skryte pragnienia ocalałych, a jednocześnie odbierając to, co daje.

Odrobina nieba

Przykłady dynamicznych relacji są widoczne w losach bohaterów: Shannon tuż przed śmiercią słyszy słowa, których zawsze pragnęła usłyszeć – „wierzę w ciebie”. Sun i Jin, po długiej walce o wolność od wpływów ojca kobiety, w końcu mogą żyć bez tego ciężaru. Locke zyskuje możliwość wstania z wózka inwalidzkiego, co przywraca mu poczucie celu i wpływu na własne

życie. Wyspa, podobnie jak bogowie w mitologiach, wykazuje ambiwalentną naturę – zarówno dobrą, jak i złą. Przykładem tej dwuznaczności jest fakt, że narodziny dziecka na wyspie są okupione śmiercią innej postaci, a niepewny siebie Harley, który w końcu odnajduje miłość, traci ukochaną w brutalny sposób. Z kolei Kate, mimo że wydaje się być wolna, po długiej ucieczce przed konsekwencjami morderstwa, staje w obliczu konfrontacji z mężczyzną, którego zabiła.

Serial oferuje wielowymiarową analizę zarówno narracji, jak i tematyki, wciągając widza w sześć sezonów pełnych zaskakujących zwrotów akcji, ponad 50 barwnych postaci i złożonej, nieliniarnej fabuły. Retrospekcje, introspekcje oraz podróże w czasie odsłaniają złożone powiązania między bohaterami zarówno przed katastrofą, jak i

po niej, pozwalając na głębsze zrozumienie ich motywacji, wewnętrznych zmagania i emocjonalnych konfliktów. Taka struktura, inspirowana literaturą postmodernistyczną, podkreśla rolę przypadku, przeznaczenia i skomplikowanych ludzkich relacji, zachęcając widza do refleksji nad egzystencją, sensem życia i wyborami, które kształtują losy bohaterów. Jego kultowość tkwi w tym, że zagadki wyspy i egzystencjalne dylematy stanowią tło dla osobistych dramatów postaci, nadając historii wielowarstwowości i emocjonalnej głębi.

Tajemniczość fabuły w połączeniu z rozwojem postaci trzyma widza w ciągłym napięciu, oferując jednocześnie przemyślaną refleksję nad człowieczeństwem, losem oraz rolą przypadku w życiu. Serial zachwyca różnorodnością tematów i złożonością, co sprawia, że stał się jednym z najbardziej wpływowych dzieł telewizyjnych w historii – każdy odkrywa w nim coś nowego, od przygody i thrillera po głębokie egzystencjalne przemyślenia. W takich produkcjach jak ta warto jest się czasem zagubić, bo przecież w zagubieniu tkwi siła odkrywania.

Szymon FILIPIAK

Serial zachwyca różnorodnością tematów i złożonością, co sprawia, że stał się jednym z najbardziej wpływowych dzieł telewizyjnych w historii – każdy odkrywa w nim coś nowego, od przygody i thrillera po głębokie egzystencjalne przemyślenia.



Ujęcia powstały na hawajskiej wyspie Oahu

Amerykańska kampania **na finiszu**

Nowy kandydat Partii Demokratycznej, burzliwe debaty telewizyjne, próba zamachu na wiecu wyborczym, virale w mediach społecznościowych i balansujące na granicy błędu statystycznego sondaże wyborcze. To tylko niektóre aspekty trwającej wciąż kampanii prezydenckiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Kampanii, która zakończy się wkrótce objęciem urzędu Prezydenta USA przez pierwszą kobietę w historii bądź powrotem najbardziej kontrowersyjnego przywódcy mocarstwa w XXI wieku.



Kamala Harris - nowa kandydatka Demokratów wprowadza falę optymizmu i motywacji do trwającej kampanii wyborczej

5 listopada za oceanem odbędą się wybory prezydenckie, w których o zwycięstwo, rozumiane jako zdobycie co najmniej 270 głosów w Kolegium Elektorskim, walczyć będą Kamala Harris i Donald Trump. Oznacza to, że długa, intensywna i zaskakująca kampania dobiega końca, co pozwala na przyjrzenie się jej przebiegowi.

Optymistyczna rezygnacja

Pierwszym znaczącym zwrotem w trwającej kampanii była rezygnacja z walki o reelekcję dotychczasowego kandydata Partii Demokratycznej i urzędującego Prezydenta Stanów Zjednoczonych – Joe Bidena. Po nieudanej pierwszej debacie prezydenckiej zdecydowanie nasiliły się głosy przekonujące, że Biden jest już za stary, aby pełnić urząd prezydenta. Naciski płynęły zarówno ze strony liberalnych komentatorów politycznych, jak i wpływowych polityków Demokratów. Ostatecznie Prezydent Biden zrezygnował z walki o reelekcję. Zadeklarował jednocześnie swoje poparcie dla wiceprezydentki Kamali Harris, tym samym zmieniając układ gry sondażowej, w której po wygranej debacie prowadził Donald Trump. Harris jako urzędująca wiceprezydentka USA była od początku najbardziej oczywistym wyborem na następcę Bidena. Mimo błędów, które zdarzyło się jej popełnić w ciągu ostatnich trzech lat (m.in. brak sukcesu w kwestii polityki migracyjnej) czy wątpliwości co do jej poglądów (Harris zarzuca się zmianę poglądów w kilku kluczowych kwestiach, np. ekologicznej transformacji w Stanach Zjednoczonych), jej kandydatura przyczyniła się do zarówno do wzrostu

optymizmu, jak i mobilizacji wśród wyborców Partii Demokratycznej.

Zastąpienie Bidena nie rozwiązało wszystkich problemów politycznych, z którymi mierzy się Partia Demokratyczna, jednak pozwoliło na nowe otwarcie i zwiększenie jej szans w walce z Donaldem Trumpem i Partią Republikańską. Harris skutecznie dociera ze swoim przekazem do kobiet, mniejszości rasowych, a także do młodych, co wykorzystuje, prowadząc swoją kampanię w social mediach. Nagrania takie jak „coco nut tree” czy „Kamala is brat” bardzo szybko stały się viralami i ociepliły wizerunek polityczki. Cie-

”Warto szczególnie przyglądać się tzw. swing states, w których rezultaty wyborcze decydują o tym, kto zwycięży w Kolegium Elektorskim. O puli głosów elektorskich z całego stanu może zdecydować zmiana poparcia przez nawet niecałe 6 tys. osób.

kawym zabiegiem wykorzystanym przez Harris jest postawienie na imię, a nie jedynie nazwisko na wszelkich wiecach wyborczych, co z jednej strony podkreśla jej pochodzenie, a z drugiej skraca dystans między nią a wyborcami. Tym samym wykorzystuje na swoją korzyść istniejącą skłonność do zwraca-

nia się do kobiet na wyższych stanowiskach po imieniu, co często w opinii mizoginów ma umniejszać ich powadze.

Kult Trumpa

Najszerzej komentowanym momentem w kampanii Donalda Trumpa była próba zamachu na polityka,



Kampania Donalda Trumpa prowadzona ponownie pod hasłem „Make America Great Again”

która, choć skrajnie niebezpieczna dla samego polityka, została bardzo dobrze wykorzystana przez jego sztab. Zdjęcie, na którym Trump otoczony przez agentów Secret Service unosi zaciśniętą pięść zdecydowanie umocniło jego pozycję oraz pokazało gotowość do walki. Uzyskanie przez niego na konwencji Partii Republikańskiej w połowie lipca partyjnej nominacji prezydenckiej nie było zaskoczeniem. Podkreśliło jednak konsolidację partii wokół jego osoby, a także fakt, że styl prowadzenia przez niego polityki określany mianem „trumpizmu” stał się głównym nurtem politycznym Partii Republikańskiej. Trump rozpoczął swoją kampanię zdecydowanie wcześniej niż Harris, prowadząc ją w sposób bardzo podobny do lat wcześniejszych – nie unikając kontrowersji, stawiając na chwytliwe hasła i gesty. Po czerwcowej debacie z Joe Bidenem wyszedł zdecydowanie na prowadzenie w sondażach, jednak pojawienie się Harris zahamowało jego marsz po zwycięstwo. Jego kampania ponownie skupiona jest wokół hasła „Make America Great Again”. Trump bardzo chętnie wykorzystuje strach i skrajne emocje wyborców, mówiąc przede wszystkim o zagrożeniach pokroju nielegalnej imigracji, przestępczości czy groźbie III wojny światowej. Sporo uwagi poświęca także gospodarce, która jest w opinii wielu amerykańskich wyborców jednym ze słabszych punktów w strategii Demokratów.

Bardzo ważnym momentem kampanii była debata między Harris a Trumpem, która miała miejsce 10 września. Według sondażu z „NYT” większość odbiorców stwierdziła, że zwycięstwo odniosła kandydatka Demokratów. Harris skutecznie przedstawiła swój plan, a także kilkakrotnie celnie uderzyła w program Trumpa, krytykując przy tym jego pierwszą kadencję prezydencką w latach 2017-2021. Z kolei kandydat Republikanów został przyłapany na kilku kłamstwach, nie potrafił spojrzeć Harris w oczy, a pytany o swój plan dotyczący ochrony zdrowia nie potrafił przedstawić żadnych konkretów.

Zgodnie z najnowszymi sondażami w wyścigu o fotel prezydencki prowadzi Kamala Harris, jednak jest to przewaga w granicach błędu statystycznego. Warto szczególnie przyglądać się tzw. swing states, w których rezultaty wyborcze decydują o tym, kto zwycięży w Kolegium Elektorskim. O puli głosów elektorskich z całego stanu może zdecydować zmiana poparcia przez nawet niecałe 6 tys. osób. Na mniej niż miesiąc przed wyborami wciąż brakuje zdecydowanego faworyta, a ostateczny wynik odbije się szerokim echem na całym świecie.

Marianna CZMOCHOWSKA

Nie-boski plan Netflixa

Przepych, władza, zdrada, obłuda i... wątpliwość. Strach, paranoja i... plan. Co dzieje się na współczesnym Olimpie? Jaka jest w tym rola ludzi? Jak zmieniają się mity? Bogowie oraz trójka wybrańców przejęła Netflix i umościła sobie w nim całkiem wygodne, przykuwające uwagę gniazdko... choć na bardzo krótko. Szok? Dlaczego? Czy warto obejrzeć? Jakie emocje wywołała decyzja Netflixu o skasowaniu kontynuacji? Recenzujemy „Kaos” w reżyserii Charlie Covell.

Od dnia premiery komediodramat fantasy dość długo bez trudu utrzymywał się w rankingu „top 10 seriali dzisiaj”. Wieści o nim zdawały się szybko rozchodzić wśród użytkowników serwisu. Trzeba przyznać, że „Kaos” z miejsca wyróżnia się spośród propozycji zgromadzonych w katalogach streamingowego giganta. W końcu nie każda produkcja zabierze widzów na Olimp i do czeluści Hadesu. Nie każda uczyni z Prometeusza wszechwiedzącego narratora, pokaże prywatne oblicze władcy olimpijskich bogów i przeplacie ich losy z przepowiednią śmiertelników... Nie każda już w pierwszym odcinku zapowie: „jest plan na obalenie Zeusa”.

W jego elementy stopniowo wprowadza się widza, skutecznie, acz nienachalnie podsycając jego ciekawość. Na Krecie, Olimpie, czytaj: w bogatym pałacu, i w Hadesie – Prometeusz przedstawia kolejne postaci, nigdy nie szczędząc dwóch słów od siebie. Zeus, Hera, Posejdon, Dionizos, Hades, Persefona, ale i trójka ludzi – wybrańców, nieświadomych istniejącego między nimi połączenia: Eurydyka, Caeneus i Ariadna. To produkcja złożona z kilku, zdawałoby się bardzo odrębnych wątków, które zgrabnie i starannie są ze sobą na przestrzeni ośmiu odcinków splecione.

Od dewastacji pomnika Boskiej Rodziny, po sakralne ofiary składane na jej cześć – widz staje się świadkiem zarówno ślepego kultu rodziny Zeusa, gotowości do oddania im życia, jak i krzyku zbuntowanych oraz brutalnych reakcji władz. Następnie śledzimy podróż Orfeusza, wspieranego przez Dionizosa, który szuka własnej tożsamości, a jednocześnie podąża śladem zmarłej żony. Ujawnia się prawda o Minotaurze, skrywanym w podziemiach Krety, co z kolei odsłania zawilosci relacji międzyludzkich oraz



High life na Olimpie trwa. Do czasu

międzyboskich. Pojawia się też przepowiednia Zeusa – pytanie, kogo ona jeszcze dotyczy? Nie sposób również pominąć rosnącego lęku, który zaczyna ogarniać niegdyś pewnego siebie władcę bogów oraz konsekwencji, które spadają zarówno na jego rodzinę, jak i na ludzkość.

Głowa mała? Ale nie rozboli. Twórcy zadbali o to, by nie przeciążyć widza, wspomóc odbiór dawką emocji, muzyką i ciekawymi kadrami. I tak produkcja Charlie Covella potrafi rozbawić, ale też zmrozić krew, czasem może nawet

„Kaos” pokazuje, że dorobek antycznej kultury wciąż jest atrakcyjny, zdolny do inspirowania twórców, jak i przyciągnięcia odbiorców przed ekrany. Finał sezonu zwiastuje duże zmiany, wzrastające tempo akcji, zostawia z pytaniami.

wzruszyć. Pozostawia widzowi spore pole do snucia domysłów, podejmowania prób przewidzenia biegu zdarzeń, dzięki czemu jest go w stanie niejednokrotnie zaskoczyć.

Fundamentalną bazą dla „Kaosu” są mity greckie. Orfeusz i Eurydyka, historia Prometeusza, Demeter i

Kora – to tylko część z nich. Co kluczowe, w żadnym wypadku nie jest to czcze odtwarzanie. Produkcja w mniejszym lub większym stopniu nawiązuje do antycznych dzieł i wierzeń, czerpie z nich inspirację, wykorzystuje znane w kulturze postaci. Przelewa jednak to



Wszyscy odczuwają skutki paranoi Zeusa

wszystko do zupełnie nowej formy. A że ów forma jest wysokiej jakości, to twór z niej powstały szybko pochłania i zdobywa sympatię.

Zwrócić należy tu też uwagę na robiące całość smaczki – subtelne, ale nie pobieżne ukazanie prozy życia „pracowników” Hadesu, zarysowaną na nowo przeszłość Prometeusza, która jest bardziej niż istotna dla fabuły serialu, czy wyrachowanie, wyniosłość i ekstrawagancję starych bogów Olimpu.

Świetnie sprawdziła się tutaj obsada. Jeff Goldblum wiarygodnie oddaje impulsywność, samouwielbienie, a później paranoję nieobliczalnego Zeusa. Janet McTeer zreżymie obrazuje zimną bezwzględność, a jednocześnie dwulicowość i okrucieństwo Hery, natomiast Cliff Curtis doskonale oddaje wyniosłość i lekceważące podejście urzędującego na luksusowym jachcie Posejdon. Na tle tej trójki dobrze odcina się bardziej szczerzy, frywolny i imprezowy Dionizos (Nabhaan Rizwan), szukający swojej roli w świecie.

Chociaż trio Zeus, Hera, Posejdon trudno lubić pod względem charakteru i stylu bycia, tak Caeneus (Misia Butler), Riddy (Aurora Perrineau) i Ariadna (Leila Farzad) pewnie stają po przeciwnej stronie. Widz łączy się z nimi, czeka na ich sceny, chce również poznać ich przeszłość. Oba te efekty świadczą o sukcesie i jakości aktorskiego kunsztu. W pamięć zapadają też kreacje wcielającego się w Prometeusza Stephena Dillane’a oraz bezpośrednia, obdarzona dobrymi ripostami Meduza, grana przez Debi Mazar.

„Kaos” pokazuje, że dorobek antycznej kultury wciąż jest atrakcyjny, zdolny do inspirowania twórców, jak i przyciągnięcia odbiorców przed ekrany. Finał sezonu zwiastuje duże zmiany, wzrastające tempo akcji, zostawia z pytaniami.

Słowem, bezpośrednio nastawia na kontynuację. Po tak wciągającym seansie chciałoby się, by była ona rychła, a tu, jak grom spada na widza informacja o skasowaniu projektu. Boli, bez dwóch zdań. Złości i irytuje, przypomina sytuację sprzed roku, gdy skasowano dalsze odcinki „Cienia i Kości” wraz ze spin-offami. Netflix ponownie rezygnuje z bardzo dobrych jakościowo, wciągających realizacji.

„Kaos” był jedną z ciekawszych produkcji, na które natrafiłem w tym roku. Oryginalny, jakościowy i intrygujący. I tylko kontynuacji już nie ma. Fani serialu z pewnością odczuwają w stosunku do Netflixu gorycz. To nie pierwsza i pewnie nie ostatnia jakościowa produkcja, która została przedwcześnie skasowana przez amerykańskiego, serialowego giganta.

Marcin KLONOWSKI

W ostatnim czasie byliśmy świadkami niejednego powrotu w świecie kultury. Triumfy w kinach święci „Beetlejuice Beetlejuice”, na ekrany wchodzi „Joker: Folie à deux”, niedługo będziemy mogli także oglądać sequel „Gladiatora”. Niezależnie czy spojrzymy na nową produkcję Tima Burtona czy wyprzedających Wembley braci Gallagherów wyraźnie zauważymy, że publiczność jest zainteresowana powrotami swoich ulubieńców. W teorii więc nie mamy na co narzekać. Czy na pewno?

Udany sequel, remake czy reboot powinien spełniać przede wszystkim dwa podstawowe kryteria. Pierwszym jest ogólne prawo kontynuacji, zgodnie z którym kolejne części powinny wnosić coś nowego względem pierwowzoru. Nowe, zupełnie inne wyzwania stojące przed bohaterami, ich pogłębienie i rozwój psychologiczny, poszerzenie i eksplorowanie nowych rejonów stworzonego świata, modyfikowanie konwencji i tonacji – możliwości jest wiele, ważne, żebyśmy nie mieli do czynienia ze zwykłą powtórką z rozrywki. Założenia te doskonale realizował „Ojciec Chrzestny II”, a szukając bardziej współczesnych przykładów na myśl przychodzi chociażby „Casino Royal”. Seria o Jamesie Bondzie doczekała się za jego sprawą uwspółcześnienia i odświeżenia – film był utrzymany w poważniejszej tonacji, jak na standardy przygód agenta 007 także bardziej realistycznej, pozbawionej przerysowania, które często mogliśmy oglądać w poprzednich odsłonach. Dzieło obecnie uważane jest za jedną z najbardziej udanych części kultowej franczyzy, a słowa uznania padają nie tylko ze strony fanów Bonda, ale także osób, które nie były dotychczas szczególnie do niego przekonane.

Drugim kryterium, już ściśle związanym z faktem powrotu po latach, jest autentyczność. Nostalgia, która nie jest usilnie i nachalnie wzbudzana w widzu, ale którą możemy przede wszystkim zauważyć na ekranie. Naturalność w ponownym wykreowaniu dobrze znanego świata. Twórca może pójść też inną drogą, w pełni zaproponować nowe otwarcie i w żaden sposób nie odwoływać się do sentymentu, jednak kiedy decyduje się przemawiać do emocji fanów – ważne, żeby nie popadł przy tym w sztuczność. Udało się to chociażby

w filmie „Rocky Balboa”. Zrealizowany 16 lat po „Rocky V” przedstawiał tytułowego boksera jako 50-latkę zajmującego się restauracją, który powraca na ring, żeby stoczyć jedną walkę. Nostalgia silnie wybrzmiewała już za sprawą samej fabuły. Był to zrozumiały krok, biorąc pod uwagę moment powstania, i krok, który został zrealizowany w sposób, niepozostawiający widzów z poczuciem fałszu. Do tego po dość niemrawej „piątce” i silnie osadzonych w latach 80. częściach III i IV, „Rocky Balboa” także oferował nową perspektywę. Obraz, który z jednej strony nawiązywał do całkiem przecież przyziemnej części pierwszej, ale z drugiej – po wyraźnie zaznaczonym upływie czasu, za którego sprawą odsłona ta była inna od wszystkich poprzednich.

Dobry sequel – jaki?

Po zrealizowaniu tych dwóch wymogów, myślę, że możemy mówić o powrocie, który nie jest produkcją niepotrzebną i nakręconą wyłącznie w celach zarobkowych. Niestety, można odnieść wrażenie, że tego typu filmy są w mniejszości. Na pewno przynależą do nich „Mad Max: Na Drodze Gniewu”. Dzieło przyjęte zostało nie tyle pozytywnie, wręcz entuzjastycznie. Znakomicie zrealizowane post-apokaliptyczne kino akcji, kreatywnie i twórczo wykorzystujące współczesne możliwości (z nastawieniem na praktyczne efekty specjalne), wprowadzające postać Furiosy, której popularność przyczyniła się do premiery w bieżącym roku także osobnego, poświęconego jej filmu. „Na drodze Gniewu” stał się obok „Wojownika Szosa” najlepiej ocenianą produkcją

Zagraj to jeszcze raz Sam. Ale czy jest sens?



„Mad Max: Na Drodze Gniewu” to jeden z najlepszych sequeli zrealizowanych po latach

„ Nostalgia i próby jej wzbudzenia nie są niczym złym, a wręcz przeciwnie – mogą być przecież źródłem inspiracji i artystycznej głębi.

z całej serii, przy czym pomimo trzydziestu lat przerwy pomiędzy tą częścią, a poprzednią George Miller w żadnym momencie nie próbuje wzbudzać u widzów nostalgii. Co prawda, pomysł na film zaczął kształtować się jeszcze w latach 90., ale nawet wtedy było to kilkanaście lat po poprzedniczce, a realizacja zdjęć rozpoczęła się kolejne lata później. Produkcja jednocześnie nie pozostawia wątpliwości z jaką sagą mamy do czynienia i wprowadza do niej nowe elementy. Dzięki temu to w pełni uzasadniony sequel – wyraźnie osadzony w charakterystycznej marce, a przy tym wiele oferujący od siebie. Podobnie sprawa ma się z filmem „Blade Runner 2049” – czerpiącym z arcydzieła Ridleya Scotta, ale go nie kopiującym.

Niestety, w podobnych superlatywach trudno wypowiedzieć się o „Gwiezdnym Wojnach: Przebudzeniu Mocy”. Mimo, że w teorii było to otwarcie nowej trylogii, to nie bezzasadne były liczne opinie, że J.J. Abrams zaproponował swoisty remake „Nowej Nadziei”. Zamiast poszerzać znany nam świat, wykorzystywać jego bogactwo, kreować zupełnie nową, interesującą opowieść twórcy wykorzystali liczne powtórzenia i powieliли znane rozwiązania.

Sequely, sequely, sequely...

Za największy problem nie uważam jednak samego faktu, że na ekrany wchodzi nieudane sequely, remaki czy rebooty. Zawsze można

je po prostu ignorować. Problem stanowi coś innego... W ciągu ostatnich dziesięciu lat mogliśmy oglądać nowe podejścia do „Rocky’ego”, „Mad Maxa”, „Gwiezdnym Wojnom”, „Indyana Jonesa”, „Ghostbusters”, „Obcego”, „Predatora”, „Rambo”, „Robocopa”, „Terminatora”. Wymieniłem tylko przykłady z lat 70. i 80. Można sobie w tym momencie zadać pytanie – ile takich serii w ciągu obecnej dekady powstało? Na myśl przychodzi mi tylko „John Wick”, który także zdaje się sagą nieco mniejszej wagi i „Diuna”, której wartość po latach jeszcze zostanie zweryfikowana. Dzisiejsze kino z pewnością nie przeżywa kryzysu, co roku powstają interesujące dzieła, które w przyszłości mogą otrzymać rangę klasyków. Inaczej sprawa wygląda w segmencie tych kultowych, popkulturowych serii, które wciąż posiadają rzesze oddanych fanów. Wyraźnie widać, że ten aspekt kinematografii został w ostatnim czasie zaniedbany, okopując się w bezpiecznych ramach znanych i lubianych marek. Sequely to nie tylko bezpieczniejsze i mniej wymagające zadanie niż zaproponowanie czegoś nowego, ale także niemal pewny sukces komercyjny. Efektem tej pokusy są powroty nie tylko nieudane, ale wręcz wymuszone. Wyraźnie widać to obecnie – pomysł nakręcenia „Joker: Folie à deux” od początku mógł budzić wątpliwości – hit z Joaquinem Phoenixem wydawał się zamkniętą historią, która doskonale działała sa-

modzielnie. Opinie zarówno krytyków, jak i widzów potwierdzają, że kolejna część była w tym wypadku niepotrzebna. Podobnie wydaje się zapowiadać „Gladiator II”, kontynuujący historię w jeszcze większym stopniu zdającą się zamkniętą opowieścią. Wspomniany wcześniej film „Beetlejuice Beetlejuice” prezentuje się całkiem przyzwoicie, choć nie dorównuje swojemu pierwowzorowi, „Sokowi z Żuka”. Choć nie jest to dzieło idealne, a jego mankamenty dotyczą głównie aspektów czysto filmowych, Tim Burton z powodzeniem odtwarza świat znany z pierwszej części. Twórca w umiejętny sposób odwołuje się do kluczowych motywów oryginału, zachowując jego charakterystyczną estetykę. Niestety, w finale reżyser miejscami nadmiernie eksploatuje nawiązania, co niekiedy osłabia świeżość narracji, choć nie wpływa znacząco na odbiór całego dzieła.

Nostalgia i próby jej wzbudzenia nie są niczym złym, a wręcz przeciwnie – mogą być przecież źródłem inspiracji i artystycznej głębi. Twórca, który ma wizję i pomysł, może w obrębie dobrze znanej i zasłużonej serii stworzyć wyjątkową opowieść, która odda hołd oryginałowi, jednocześnie dodając coś nowego. Wiarygodny powrót ulubionych bohaterów potrafi przynieść widowni niesamowicie pozytywne emocje, łącząc przeszłość z teraźniejszością. Lepiej jednak, aby tego typu projekty pozostały swoistym marginesem, obok którego będą powstawać produkcje świeże i innowacyjne, które same za kilkadziesiąt lat staną się obiektem sentymentalnych powrotów.

Aleksander GRĘDA

Iskra w ludzkim wcieleniu

Po raz pierwszy deski teatru zaskrzypiały pod butami siedemnastoletniej dziewczyny z Essex już w 1952 roku. Pełna animuszu Wiola z „Wieczoru Trzech Króli” Szekspira powiedziała na scenie, że „kto zbyt igra ze słowami, łatwo je może puścić na rozpusztę”. Nie wiemy, czy na przestrzeni lat spędzonych jako aktorka pamiętała o kwestii ze swojej debiutanckiej roli. Maggie Smith, dama brytyjskiego aktorstwa, proroczo wypełniała je z nawiązką.

Pod koniec września z serca Londynu w świat ruszyła przynębiająca wiadomość o śmierci jednej z najbardziej ikonicznych postaci kina. Ikoniczna zwłaszcza dla widzów serii filmów o nastoletnim czarodzieju, gdzie z ujmującym poczuciem humoru i powagą jednocześnie wcieliła się w rolę profesor Minerwy McGonagall. Jedną z pierwszych osób, która uhonorowała odejście aktorki poprzez wpis na Instagramie, była znana jej z planu Emma Watson – kiedy byłam młodsza, nie miałam pojęcia o legendzie Maggie, kobiety, z którą miałam szczęście pracować. Dopiero gdy stałam się dorosła, doceniłam, że dzieliłam ekran z prawdziwą definicją wielkości – podzieliła się na łamach „Elle”. W nadchodzącej wielkimi krokami serialowej wersji sagi, tym razem wyprodukowanej bezpośrednio dla MAX, jej postać będzie poddawana silnym porównaniom względem pierwowzoru. Smith postawiła poprzeczkę niebywale wysoko również dla przyszłych pokoleń aktorów.

Na początku był teatr

Nieliczna grupa widzów jest świadoma teatralnej spuścizny, którą aktorka zaczęła budować jeszcze przed osiągnięciem pełnoletności. Urodzona w Wielkiej Brytanii pierwszy raz pojawiła na scenie już w pierwszej połowie lat 50. ubiegłego wieku. Początkowo mówiono, że ze względu na specyficzną urodę nie zdoła utrzymać się w aktorstwie – młoda Maggie Smith odbiegała od „wzorca” utrwalonego w branży. Niemniej, każdy kolejny występ wypaczał to przekonanie i pozwolił jej przetrwać na scenie. Dlatego już na początku swojej kariery, bo zaledwie w 1956 roku, zdołała kilkakrotnie wystąpić na Broadwayu w takich sztukach jak: musical „New Faces of 56” w reżyserii Leonarda Sillmana czy „Private Lives” Noela Cowarda.



Dame Maggie Smith odeszła 27 września 2024 roku.

Wkrótce aktorka przykuła wzrok samego Laurence’a Oliviera, znane go wówczas przez wzgląd na pracę z dziełami Szekspira, który zapragnął znaleźć dla niej miejsce w zespole mającym odmienić brytyjską scenę teatralną. Znany z władczego charakteru, lubiący narzucać innym swoją wizję, wielokrotnie ścierał się za kulisami z równie zawziętą Maggie Smith. Oboje byli zbyt podobni do siebie – charyzmatyczni, oddani pracy – przez co konflikt był nieunikniony. Efektem piętrzącej się niechęci była skandaliczna sytuacja, w któ-

„Gdy w 2001 roku świat poznał pierwszą ekranizację kultowej już książki, trudno było wyobrazić sobie, że brytyjska ikona teatru, o której mówiło się z takim szacunkiem, wejdzie w świat fantastyki dla młodzieży.

rej to aktorka podczas kręcenia filmu wymierzyła mu siarczyste uderzenie w policzek, co już po latach sama zainteresowana potwierdziła na łamach „Vanity Fair”.

Na prawdziwy przełom – tym razem filmowy – Smith czekała aż do

1965 roku, kiedy już jako członkini The National Theatre zagrała Desmondę z „Otella” Williama Szekspira, w aranżacji Stuarta Burge’a. Krytycy wręcz rozplywali się nad wykreowaną przez nią personą, doceniając emocjonalną głębię w deli-

katnym, a zarazem pasjonującym wydaniu. Dowodem wielkości i najjaśniejszym potwierdzeniem jej talentu była nominacja do Oscara w kategorii aktorki drugoplanowej. Niestety, o ile wtedy nie uniosła złotej statuetki, to pięć lat później cieszyła się nią za pierwszoplanową rolę w filmie „Pełnia życia panny Brodie”.

Kiedy Maggie Smith wracała na scenę po przerwach spowodowanych filmowymi zobowiązaniami, publiczność zawsze witała ją owacją na stojąco. Bo teatr, w przeciwieństwie do kamery, wymaga od aktora absolutnej obecności i zaangażowania – o czym też doskonale wiedziała. Na deskach teatru nie ma możliwości wycięcia sceny, poprawienia dialogu czy ponownego ujęcia. Tam, każde słowo, każda emocja dzieje się w mgnieniu oka, każda chwila różni się od poprzedniej.

„I always wanted to use that spell”

Kiedy Maggie Smith po raz pierwszy pojawiła się na ekranie w roli profesor Minerwy McGonagall, nikt nie miał wątpliwości – oto stoi przed nami postać, która zostanie zapamiętana przez kolejne pokolenia. Gdy w 2001 roku świat poznał pierwszą ekranizację kultowej już książki, trudno było wyobrazić sobie, że brytyjska ikona teatru, o której mówiło się z takim szacunkiem, wejdzie w świat fantastyki dla młodzieży. Z perspektywy jej ówczesnego doświadczenia można byłoby nazwać tę rolę aktorską karykaturą, ale im dłużej obserwowano ją na ekranie, tym mocniej przywiązywano się do tego wydania.

Warto pamiętać, że w trakcie nagrywania serii aktorka zmagala się z poważnymi problemami zdrowotnymi, ponieważ walczyła z szybko postępującym rakiem piersi. Mimo to nigdy nie zrezygnowała z roli, choć zdawała sobie sprawę z ryzyka najgorszych konsekwencji. Nawet w najtrudniejszych momentach, gdy w odpowiedzi na wyczerpujące leczenie organizm odmawiał posłuszeństwa, Smith nadal pojawiała się na planie z uniesioną głową. Ta niebywała siła ducha sprawiła, że postać McGonagall – silnej, nieugiętej kobiety, w każdej chwili gotowej do wygłoszenia ironicznego komentarza – stała się jeszcze bardziej prawdziwa. I być może właśnie dzięki temu stanęła w jednym szeregu obok Alana Rickmana, Michaela Gambona i Robbiego Coltrane’a. Stała się symbolem aktorstwa doskonałego – mało który aktor może poszczycić się takim mianem, bo to wyróżnienie przysługuje wyłącznie osobom niebywale oddanym swojej pracy, nade wszystko kochającym kino i teatr.



Aktorka ma na swoim koncie wiele prestiżowych nagród i wyróżnień

Olivia GÓRSKA

„Skarpety na kije hokejowe”



Marcin Fabisiak podczas meczu czeskiej ligi hokeja na trawie

Hokej na trawie nie jest zbyt popularnym sportem w Polsce. Pomimo tego, rozgrywany jest w wielu lokalnych drużynach. Z Marcinem Fabisiakiem (byłym zawodnikiem Stelli Gniezno, a obecnie trenerem w Kudowiance Kudowie-Zdrój) rozmawia Wojciech Jaśkowiak – o różnicach pomiędzy polskim, a czeskim hokejem na trawie oraz o tym, jak wygląda prowadzenie drużyny hokeja na trawie w Kudowie-Zdrój.

Wojciech Jaśkowiak: Zaczynijmy od tego: skąd pomysł na to, aby w Kudowie-Zdrój prowadzić klub hokeja na trawie? Miasto to kojarzy się głównie ze sportami zimowymi.

Marin Fabisiak: – Tak naprawdę ja tylko zacząłem kontynuować coś, co było tutaj wcześniej. Funkcjonowało tutaj coś takiego jak hokej na trawie, tylko nie w samej Kudowie, a miejscowość dalej, w Lewinie Kłodzkim. Był tu nauczyciel wychowania fizycznego, który studiował na AWF i on prowadził zajęcia

z hokeja na trawie. Funkcjonowało to w ten sposób, że oni przyjeżdżali i trenowali tutaj, ale bez meczy. Tylko raz na jakiś czas odbywał się turniej. Działo się to w kooperatywie z Dolnośląskim Związkiem Hokeja na Trawie. Wraz ze śmiercią pana Jurka to wszystko padło.

Więc jak do tego doszło, że hokej w Kudowie został reaktywowany?

– Zostałem poproszony przez Dolnośląski Związek Hokeja na Trawie, w osobie Kurta Strubbe i Romana Woźnicy. To właśnie oni zapytali się, czy nie chciałbym reaktywować na początek samych zajęć hokeja w Kudowie. Było to w ramach takiego projektu, który prowadzi PZHT, „Hokejmania”. Z racji tego, że skończyłem karierę zawodniczą w Czechach i trochę brakowało mi na co dzień hokeja, stwierdziłem, że możemy spróbować.

Jakie macie warunki do treningów? Z tego, co wiem, w Kudowie nie ma boiska do hokeja na trawie.

– To prawda, nie ma jakichś cudownych warunków, ale było boisko piłkarskie Orlik, co jest plusem. Były też hale, które obiecano nam udostępnić do hokeja.

Czyli trenujecie na Orliku?

– Tak, trenujemy na możliwie najgorszym boisku hokejowym, bo nie

„ Nie wiem jak to wytłumaczyć, ale zwyczajnie przemawiają za nami kwestie finansowe. Gdybym chciał uczestniczyć w jakichkolwiek rozgrywkach w Polsce dla chłopaków, bo teraz mówimy o chłopakach, to musiałbym pojechać do Siemianowic Śląskich albo do Tarnowskich Gór. Za każdym razem jest to wyprawa około 300 kilometrów w jedną stronę.

z naturalną trawą, tylko na gumie, ale da się grać. Tak, da się grać. Obiekty w hali mamy lepsze, bo u nas ją odnowiono, natomiast w Lewinie Kłodzkim jest hala pełnowymiarowa z nawierzchnią typowo poliuretanową do gry w hokeja, ale na chwilę obecną dajemy radę...

Skąd wzięliście sprzęt do gry? Z tego, co mówisz, to zaczynaście praktycznie od zera.

– Czesi w ramach prezentu oddali nam stare bandy z Hradca, także mamy boisko z bandami, które wykorzystujemy. Otrzymaliśmy też w ramach „Hokejmanii” koszulki, piłki oraz kije.

To chyba dużo jak na początek?

– Zdecydowanie! Dzięki temu na start zebrało się 12-13 dzieciaków i

„ Trenujemy od września poprzedniego roku, skorzystaliśmy też z zaproszenia mojego byłego czeskiego klubu, Hradec Kralove.

pory zaczęło to lepiej funkcjonować.

Ile macie grup dzieci?

– Planowaliśmy funkcjonować w ramach dwóch grup: starszej i młodszej. Tak też to obecnie funkcjonuje i uczestniczymy w rozgrywkach w systemie Republiki Czeskiej.

Ile dzieciaków trenuje u Was?

– W tej chwili w dwóch klubach jest 32 dzieci. Muszę liczyć w ten sposób, że w moim klubie grają dzieci z Lewina i Kudowy. Na każdym treningu pojawia się 20-25 dzieciaków.

Ile lat ma wasz najmłodszy zawodnik?

– Pięć. Mam dwójkę pięcioletków, dojdzie jeszcze dwójka w tym wieku i będą sobie startowały w turnieju u-6. Mam też kategorię u-8, u-10 i u-12, z którymi będziemy startować w hali.

Dlaczego grać w Czechach, a nie w Polsce?

– Nie wiem jak to wytłumaczyć, ale zwyczajnie przemawiają za nami kwestie finansowe. Gdybym chciał uczestniczyć w jakichkolwiek rozgrywkach w Polsce dla chłopaków, bo teraz mówimy o chłopakach, to musiałbym pojechać do Siemianowic Śląskich albo do Tarnowskich Gór. Za każdym razem jest to wyprawa około 300 kilometrów w jedną stronę. Wynajęcie autokaru i zawiezenie dzieci, jeśli to jest autokar, to koszt ponad 3000 złotych, a ja z Urzędu Miasta Kudowy dostałem dofinansowanie od września do końca tego roku na 5000 złotych. Z tego zakupiłem sprzęt, który jest potrzebny do gry – koszulki, spodenki. Zorganizowałem też najmłodszej grupie wyjazd na turniej do Poznania i mój budżet na ten rok się skończył.

Mamy początek października.

– Dlatego przemawiają za nami wyłącznie koszty finansowe. Nie ukrywam, że także odległość, czyli 40 km jest dużym plusem. Czas też gra tutaj dużą rolę, bo nawet jeśli jeździmy na turnieje, już teraz te rozgrywkowe do Pragi, to w jedną stronę jedziemy tam około półtorej godziny. Czyli to jest 150 km w jedną stronę. W ciągu sześciu godzin obracamy w tą i z powrotem, grając dwa mecze i wracając.

Chcielibyście w przyszłości zagrać w lidze seniorskiej?

– Na tę chwilę nie wybiegam aż tak daleko w przyszłość. Skupiam się na grupie dwunastoletków, a także dziesięcioletków i dodatkowo zaczyna wchodzić grupa osiem i

sześć lat. I to są nowe grupy. Do tej pory była dziesiątka i była dwunastka. Pojawiło się parę dzieciaków, które są młodsze. Na razie o tym nie myślę, żeby grać w lidze seniorskiej, chociaż myślałem, żeby zebrać paru chłopaków i samemu zagrać w rozgrywkach halowych w Czechach.

Co stanęło na przeszkodzie?

– Czas, a raczej jego brak. Turnieje dzieciaków są generalnie co tydzień. Raz jadę z jedną kategorią wiekową, raz z drugą, więc jeśli bym jeszcze miał grać w seniorach, to w ogóle by mnie w domu nie było. Jest to na razie klub młodzieżowy i jako klub młodzieżowy będzie funkcjonował.

Czyli co tydzień weekend masz zajęty?

– Tak, wrzesień i październik co niedzielę gram turniej albo z kategorią u-10, albo z kategorią u-12.

To fajna inicjatywa, patrząc na to, że Kudowa-Zdrój z czym, jak z czym, ale z hokejem na trawie się nie kojarzy.

– Nie kojarzy się z jednego prostego powodu. Jest to rodzynek na

„ Jest kompletnie odnowiona i to jest dość śmieszne, ale jedynym wymogiem, który wymyślił sobie urząd miasta i pan, który zajmuje się halą, jest to, że na kije hokejowe muszą zakładać skarpety, żeby nie rysować parkietu.

mapie, coś kompletnie nowego, co powstało w miejscu, gdzie sporty zimowe i rowerowe biorą górę.

Jak mniemam, łatwiej trenuje się wam w hali niż na boisku otwartym?

– Zdecydowanie łatwiej! Korzystamy z trzech hal w szkole, która udostępnia Orlik, ale to jest mała hala. Mamy halę miejską w Kudowie, ale ona też nie jest pełnowymiarowa. Mam pełnowymiarową halę, która znajduje się sześć kilo-

metrów od Kudowy w Lewinie Kłodzkim w szkole podstawowej. Na niej już graliśmy kilka turniejów dla dzieci.

A jak wygląda kwestia kosztów użytkowania tych obiektów?

– Właśnie to jest największy plus tutaj. Miasto udostępnia nam to wszystko za darmo.

Czyli współpracujecie z miastem? Domyślam się, że gdyby nie pomoc miasta, to nie

„ Garną się z jednego prostego powodu: tutaj nie ma dużo sekcji sportowych. Jest piłka nożna, która zgarnia najwięcej dzieciaków, biathlon, taekwondo, klub rowerowy i weszliśmy my, z nową inicjatywą hokeja i jakoś to poszło. Staraliśmy się to rozpropagować.

uczestniczylibyście w turniejach?

– Dokładnie, nie wystarczyłoby pieniędzy, ale obiekty są miejskie. Mam też podpisaną umowę z każdą szkołą i z urzędem miasta na korzystanie z tych obiektów.

Na jak długo podpisaliście tę umowę?

– Dopóki będzie trwał hokej, tak długo mogę grać. Chociaż mamy troszeczkę problem z korzystaniem z hali miejskiej.

Jaki problem?

– Jest kompletnie odnowiona i to jest dość śmieszne, ale jedynym wymogiem, który wymyślił sobie urząd miasta i pan, który zajmuje się halą, jest to, że na kije hokejowe muszą zakładać skarpety, żeby nie rysować parkietu.

To groteskowe.

– No groteskowe, ale przy takim poziomie umiejętności, jaki mają te dzieci, założenie skarpetek na kija kompletnie nic nie zmienia. One dopiero się uczą, ale jakbym to ja się ustawił na boisku, to bym się z tego śmiał i powiedział, że mi to przeszkadza. Tym dzieciom to nie prze-

szkadza, bo nigdy tak nie robiły i nie wiedzą, jaka jest różnica.

Pewnie ma to wpływ na rozwój ich umiejętności. W turniejach gra się przecież bez skarpetek na kijach.

– Na pewno, na szczęście będzie na tej hali trenować tylko raz w tygodniu i najpewniej będzie to trening ogólnorozwojowy, żeby nie robić tej groteski ze skarpetkami.

Kudowa-Zdrój nie jest dużym miastem, ma 8000-9000 mieszkańców. Jak to jest, że te dzieciaki się garną do gry w hokeja na trawie?

– Garną się z jednego prostego powodu: tutaj nie ma dużo sekcji sportowych. Jest piłka nożna, która zgarnia najwięcej dzieciaków, biathlon, taekwondo, klub rowerowy i weszliśmy my, z nową inicjatywą hokeja i jakoś to poszło. Staraliśmy się to rozpropagować. Dużo daje nam też obecność klubu w Lewinie. Na dwa kluby 32 dzieci rozkłada się po połowie, ale na mecze jeździmy jako jedna grupa. Lewin funkcjonuje w rozgrywkach polskich, my jako Kudowa w Czeskich.

Rozmawiał Wojciech JAŚKOWIAK



Hokej na trawie nie jest bardzo popularnym sportem w Polsce

„Dziś, pomimo tego, że moje ciało wciąż jest gotowe na kolejne wyzwania, moje serce jest już gdzie indziej. Czuję, że nadszedł czas, by swoją całą uwagę skupić na rodzinie”. To fragment długiego wpisu, w którym Wojciech Szczęsny pożegnał się z futbolem. Jak się okazało później – powiedział mu jednak „do zobaczenia”, a słowo „żegnaj” odłożył na kolejny rok.

Wraz z przybyciem Thiago Motta do Juventus, jasne stało się, że zasłużony włoski klub pod batutą nowego trenera czeka rewolucja. Nie ominęła ona polskiego bramkarza (który przychodził do Juventus pod koniec kariery wybitnego Gianluigiego Buffona jako jego następcę). Motta ma być kluczowym elementem przebudowy Juventus i pokładać go według własnej wizji, na co trzeba było pozyskać środki. W ten sposób docieramy do złożonej przyczyny odejścia Szczęsnego. Jego kontrakt miał obowiązywać do końca sezonu 2024/2025. Za porozumieniem stron został jednak rozwiązany. Kwota rekompensaty z tego tytułu dla Polaka jest mniejsza niż pensja, jaką otrzymałby za rok pobytu w klubie. Juventus nie postanowił ot tak pozbyć się klasowego bramkarza, zdecydował się bowiem sprowadzić następcę Polaka – Michele Di Gregorio. Trzymanie w kadrze tak drogiego zmiennika, jakim byłby Szczęsny, nie miałyby ekonomicznego sensu. Część kibiców mogłaby się oburzyć, że Juventus zrezygnował z takiego fachowca jak Szczęsny, ale najłatwiej wyjaśnić to stwierdzeniem, że on i Di Gregorio w momencie swoich transferów do Juventus rocznikowo mieli 27 lat. Włoski klub zadbał więc o swoją przyszłość, domykając sprawę następcy Polaka rok wcześniej.

Polska bajka

Prawdopodobnie Szczęsny zamierzał dograć jeszcze rok w Juventusie i wtedy przejść na piłkarską emeryturę. Ma on już ułożone życie rodzinne i zupełnie zrozumiałe jest, że nie chciał na krótki okres wywracać go do góry nogami. Osiągnął bowiem tak dużo, że nie musiał już nikomu udowadniać. Jego plany

Emerytura po katalońsku



Szczęsny w barwach Juventus, który miał być jego ostatnim klubem w karierze...

„Po latach wyboistej reprezentacyjnej drogi, Lewandowski i Szczęsny będą mogli ją podsumować jako kluczowi zawodnicy klubu, który w klasyfikacji największych drużyn na świecie, prawdopodobnie znalazłby się na podium.

zmieniła koszmarna kontuzja Marca-André ter Stegena z 22 września, która według prognoz wykluczyła go z gry na około osiem miesięcy. Momentalnie stało się jasne, że Barcelona pilnie potrzebuje bramkarza klasy światowej, by walczyć w tym sezonie o trofea. Z jej punktu widzenia trudno o lepszego kandydata do tej roli niż Szczęsny w momencie, gdy okno transferowe jest już zamknięte.

Ważny w tej całej historii jest też kontekst polskich kibiców. Otrzymałiśmy niepowtarzalną okazję, by śledzić poczynania dwóch polskich zawodników w FC Barcelonie w tym samym czasie. Dwóch wybitnych polskich zawodników, od lat podbijających topowe ligi zagraniczne w klubach o wielkiej marce i ambicjach. Dwie największe gwiazdy swojego reprezentacyjnego pokolenia. Dwie twarze kojarzone z erą polskiego futbolu, podczas której wreszcie możemy się cieszyć przynajmniej z tego, że regularnie jeżdżymy na turnieje rangi mistrzowskiej. Dwaj przyjaciele z reprezentacji Polski, których losy w barwach narodowych układały się różnie, ale zapamiętamy ich przede wszystkim z

tych pięknych momentów, których było wiele. Po latach wyboistej reprezentacyjnej drogi, Lewandowski i Szczęsny będą mogli ją podsumować jako kluczowi zawodnicy klubu, który w klasyfikacji największych drużyn na świecie, prawdopodobnie znalazłby się na podium.

Najpiękniejsza nagroda

Jak ma się jednak do tego deklaracja Szczęsnego o zakończeniu kariery, która brzmiała bardzo stanowczo? Wszak pojawiają się głosy zarzucające mu niesłowność i to od postaci szeroko znanych w polskim środowisku piłkarskim. Dla portalu „Goal.pl” na temat powrotu Szczęsnego wypowiedział się uznany polski bramkarz – Jerzy Dudek: „W jakimś sensie byłoby to jednak zaskakujące, że po tym wszystkim co Wojtek mówił, że robi to dla rodziny, że chce odpocząć, że to czas na reset, że się chce skupić na czymś innym...”

Uwielbialiśmy Szczęsnego nie tylko za jego olbrzymią jakością boiskową, ale też za unikalną osobowość, charyzmę i za to, że robił wiele rzeczy na własnych warunkach. Ta ostatnia sentencja często padała w

wypowiedziach komentujących jego sierpniową decyzję. Tym razem chyba nawet sam Szczęsny nie przewidywał żadnych zwrotów akcji i myślał, że to naprawdę koniec jego boiskowych zmagania. Tak naprawdę jedynymi osobami, z których zdaniem powinien się liczyć przy tej nieoczekiwanej zmianie decyzji, jest jego rodzina. Ma on za sobą wybitną karierę, podczas której grał w uznanych klubach, takich jak Arsenal, AS Roma i Juventus, zdobywał z nimi trofea, notował kapitalne występy w reprezentacji Polski. Możliwość gry w Barcelonie jest dla niego wielką nagrodą za te kilkanaście lat. Znając profesjonalizm Szczęsnego, włożył on ogromny wysiłek w to, aby ten prezent był jeszcze bardziej okazały. Jeśli tak się stanie i zdobędzie z Barceloną któreś z dwóch głównych trofeów (Liga Mistrzów lub La Liga), to zejdzie ze sceny w jeszcze większym blasku chwały niż w momencie pożegnania z Juventusem.

Nikt nie zabroni marzyć

Początek sezonu w wykonaniu Barcelony sprawia, że rozważania o zdobyciu trofeów nie są odrealnione. Nie jest oczywiście przesądzone, że kataloński klub faktycznie dołoży jakiś ważny puchar do swojej gabloty. Sama jednak perspektywa realnej walki o krajowy czempionat, w której głównym rywalem będzie zapewne Real Madryt z wielką plejadą gwiazd, jest scenariuszem niezwykle emocjonującym. Przed październi-

kową przerwą reprezentacyjną, po dziewięciu rozegranych kolejkach La Liga, FC Barcelona miała trzy punkty przewagi nad Realem Madryt. Nie wolno też zapominać o trofeum najważniejszym w europejskim futbolu – Lidze Mistrzów. Trudno aż w to uwierzyć, ale Barcelona czeka na podniesienie tego pucharu od 2015 roku. Nadzieje sympatyków „Blaugrany” na poważną rywalizację w tych rozgrywkach zdają się być uzasadnione. Ich synonimem jest Hansi Flick, pod którego wodzą zasłużony hiszpański klub znakomicie rozpoczął sezon ligowy, a Niemiec uwiarygodnił się tym jako trener, który znowu jest w stanie wygrać najważniejsze klubowe rozgrywki. Ponad cztery lata temu w wielkim stylu poprowadził do tego Bayern Monachium, na czele z... Robertem Lewandowskim.

Według hiszpańskich mediów Szczęsny miał zadebiutować w barwach FC Barcelony 20 października w starciu z Sevillą. Na przestrzeni następnych sześciu dni Barcelonę czekało w starciu z Bayernem Monachium, a następnie wyjazdowe El Clásico. Gdy czytamy ten tekst, prawdopodobnie wiece już, co się w tych meczach wydarzyło. Do końcowych rozstrzygnięć sezonu pozostało jednak jeszcze wiele miesięcy. Oby do końca brał w nich udział wybitny polski duet i w pięknym stylu zwieńczył kończąca się erą polskiego futbolu.

Igor DZIEDZIC

Forum wymiany myśli studentów WNPID

Fenestra



Redaktor naczelny:
Kacper Zieleniak
Zastępczyni redaktora naczelnego:
Olivia Górską
Redaktor działu polityki i społeczeństwa:
Oskar Kmak
Redaktor działu sport:
Igor Dziedzic

Redaktor działu kultura /Szef działu foto:
Szymon Filipiak
Sekretarzynie redakcji:
Olivia Górską
Koordynator ds. warsztatów:
Marcin Klonowski
Korekta:
Hanna Jaskuła
Kasia Chojnowska
Martyna Kościelska

Olivia Syrek
Amelia Ogrodowczyk
Redakcja:
Marianna Czmochowska
Szymon Filipiak
Olivia Garczyńska
Marcelina Górską
Aleksander Gręda
Zuzanna Grzegorzewska
Wojciech Jaskowiak
Łukasz Kawa
Martyna Kościelska

Dominika Marciniak
Olivia Maziopa
Aleksandra Mierzwa
Olimpia Oliki
Roch Orzechowski
Piotr Rydz
Filip Stachowicz
Izabela Sulowska
Mateusz Wasielewski
Zuzanna Zaremba
Maja Zielińska

Opiekunka redakcji:
Aleksandra Konieczna
Skład
Tomasz Szukała
Strona internetowa
www.gazetafenestra.pl
Facebook
www.facebook.com/gazeta.fenestra
Instagram
gazetafenestra
Twitter
/twitter.com/FenestraGazeta

Druk
Drukarnia w Bydgoszczy
ul. Grunwaldzka 229
85-438 Bydgoszcz

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych tekstów.

Wydawca: Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, ul. Umultowska 89a, 61-614 Poznań.
Redakcja: Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytetu Poznańskiego 5, pokój 144, 61-614 Poznań
email: fenestra.uam@gmail.com, **facebook:** www.facebook.com/gazeta.fenestra
ISSN 2658-2023